

760.363

# DOKUMENTY

38

## DIALOG POLSKO - NIEMIECKI

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1966



DOKUMENTY

**DIALOG POLSKO - NIEMIECKI**

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW KOŚCIELNYCH

INSTITUT POLONIQUE

17, avenue de l'Europe, 92015 Nanterre (France)  
par MAILING SERVICE (Yves)

**BIBLIOTEKA « KULTURY »**

**TOM CXXIV**

**IMPRIME EN FRANCE**

---

**Editeur : INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,**

**91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi  
par MAISONS-LAFFITTE (Yvelines)**

# DOKUMENTY

## DIALOG POLSKO - NIEMIECKI

W ŚWIELE DOKUMENTÓW KOŚCIELNYCH

Wstęp Juliusza Mieroszewskiego

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1966

DOKUMENTY

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001010057351



II. 760.369



INSTYTUT HISTORIOGRAFII

1991

## WSTĘP

Tysiąclecie i obchody związane z tą rocznicą winny nosić charakter religijny i narodowy a nie polityczny. Tysiącletni bilans polityczny Polski jest ujemny i nie daje powodów do radości.

Po dziesięciu wiekach znaleźliśmy się w punkcie wyjściowym. Utraciliśmy wszystko co można było utracić. Z Rzeczypospolitej „obojga narodów”, z „idei Jagiellońskiej”, z misji „przedmurza” — nie pozostało ani śladu ani popiołu. Ponieśliśmy nie tylko olbrzymie straty terytorialne. Zagubiliśmy również historyczny sens państwowości polskiej. Naszych potężnych sąsiadów nie umieliśmy ani pobić, ani ułożyć z nimi poprawnych stosunków. Jesteśmy dziś buforowym państwem w systemie sowieckim, chroniącym Rosję od ściany zachodniej.

Ktoś powie, że to wszystko nie jest naszą winą. Polityka nie rejestruje win i zasług tylko straty i zyski, zwycięstwa i klęski.

Na powyższym ogólnym tle należy rozpatrzyć list biskupów polskich z dnia 18 listopada ub. roku skierowany do episkopatu niemieckiego. List ów stanowi bowiem samodzielną inicjatywę polskiej polityki zagranicznej — jedyną na przestrzeni ostatnich lat 20-tu.

Ponieważ cytowany dokument dał powód do napaści, oszczerstw, przeinaczeń — należy wyjaśnić na samym wstępie punkty następujące.

Wszyscy powołują się na ów list, lecz bardzo mało ludzi zna dokładnie jego treść — ponieważ na emigracji, do chwili gdy piszę te słowa, nie ukazał się w druku w całości — a w Kraju ogłoszono tylko ocenzurowane fragmenty. Publikujemy więc zarówno list biskupów polskich jak i odpowiedź episkopatu niemieckiego i memoriał Rady Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego. W ten sposób udostępniamy Czytelnikom w Kraju i na emi-

gracji trzy najistotniejsze dokumenty, które zapoczątkowały dyskusje w sprawach niezmiernie dla nas wagi.

Jestem przekonany, że zwolennikiem rozdziału pomiędzy państwem i kościołem czemu dawałem wyraz w moich artykułach. Należy jednak stwierdzić, że kościół katolicki jest organizacją międzynarodową i w ramach swojej misji i tradycji wywiera często potężny wpływ polityczny. List episkopatu polskiego do biskupów niemieckich — choć niewątpliwie jest aktem politycznym — mieści się całkowicie w ramach misji i historycznej tradycji kościoła. Gdyby katolicka hierarchia w Polsce wystosowała nawet najbardziej przekonujący memoriał, zaadresowany do rządu Niemieckiej Republiki Federalnej to wówczas zarzut, że episkopat „miesza się do polityki” byłby usprawiedliwiony. Omawiany list został jednak zredagowany przez polskich ojców Soboru do niemieckich ojców Soboru — w atmosferze soborowego klimatu pojednania. Jakikolwiek zarzut, że episkopat polski przekroczył swoje uprawnienia — są całkowicie bezpodstawne. Przeciwnie — w moim przekonaniu hierarchia katolicka w Polsce nie wykorzystuje w pełni możliwości politycznych, które zgodnie z historyczną tradycją przysługują kościołowi w krajach katolickich, a w Polsce w szczególności.

Kościół katolicki przez ubiegłe tysiąclecie był i pozostał jedynym czynnikiem stałym i niezmiennym. W takiej sytuacji temu, który trwa niezmiennie i nienaruszenie przypada rola depozytariusza tradycji narodowej zwłaszcza w okresie zaborów i kryzysów.

Obiektywny obserwator musi stwierdzić, że kościół rzymski będąc instytucją religijną jest równocześnie najbardziej reprezentatywną organizacją istniejącą w Polsce. Każdy rząd polski musi się z tym liczyć i żaden rząd „wojny” z kościołem w Polsce nie wygra.

Sprawy kościelne nie leżą w ramach moich bezpośrednich zainteresowań publicystycznych. Do napisania niniejszego wstępu skłoniły mnie rozmowy z Polakami krajowymi i emigracyjnymi. Niemal wszyscy moi rozmówcy wysuwali zastrzeżenia i wydaje się, że tym razem argumentacja władz komunistycznych trafiła do przekonania znacznemu odłamowi społeczeństwa polskiego.

Po stronie rządu opowiedział się nie tylko Pax i grupa „chrześcijańsko-społeczna” Frankowskiego, lecz również „Znak” („Tygodnik Powszechny”).

Gomułka, Ochab i publicyści komunistyczni i pro-komunistyczni — operowali wyłącznie argumentami politycznymi. W tym wypadku nie chodziło o kompromitowanie wiary czy dogmatów lecz o wykazanie, że w najistotniejszej i najboleśniej sprawie



ogólno-narodowej episkopat polski nie bronił dostatecznie twardo polskich interesów.

Podkreślałem wielokrotnie w moich artykułach, że polscy przywódcy komunistyczni w gruncie rzeczy nie pragną ani wyrównania stosunków z Niemcami ani międzynarodowego uznania granicy nadodrzańskiej. Obecny stan ni-wojny ni-pokoju służy ich interesom znacznie lepiej.

Dopóki granica nad Odrą i Nysą nie jest uznana — dopóki Niemcy mówią o „Reichu” w granicach z 1937 r., dopóty komuniści mogą pod swoim sztandarem mobilizować potencjał uczuć antyniemieckich i tym samym prezentować światu zjednoczony „front jedności narodowej”. Jedynym politycznym cementem owego frontu jest poczucie zagrożenia i nienawiść do Niemców.

Ktokolwiek występuje z inicjatywą wyrównania stosunków polsko-niemieckich podejmuje tym samym jedną z najbardziej antykomunistycznych akcji jaką sobie można wyobrazić.

Stosunek komunistów do Rosji opiera się również na kluczu antyniemieckim. W rzeczywistości jednak znaczenie gwarancji rosyjskiej nie polega na tym, że to jest gwarancja rosyjska. Waga rosyjskiej gwarancji polega na tym, że jest to gwarancja jedyna. Gdyby granica na Odrze i Nysie została uznana i zagwarantowana przez czołowe mocarstwa — gwarancja rosyjska tego samego dnia utraciłaby swój wyjątkowy i uprzywilejowany charakter. Nie leży w interesie partii komunistycznej w Polsce osłabianie uprzywilejowanego stanowiska Rosji — ponieważ Moskwa gwarantuje nie tylko granice na Odrze i Nysie lecz również rządy PZPR.

Reakcja pewnego odłamku społeczeństwa w Kraju (i na emigracji) na list biskupów polskich — dowodzi, że każdy polityk polski, bez względu na przynależność partyjną, jeżeli zaśpiewa „Rotę” może liczyć na odzew i masowe poparcie. I odwrotnie — Polak choćby w szatach duchownych — jeżeli do Niemców wyciągnie rękę w geście pojednania — ryzykuje, że okrzyczą go zdrajcą i zaprzańcem.

Wyprowadzenie stosunków polsko-niemieckich z obłądnego koła nienawiści, mitologii i kompleksów nie dokona się za życia naszego pokolenia. Po obu stronach granicy muszą dojść do steru ludzie nie obarczeni ani winą ani wspomnieniami.

W kontekście czysto polsko-niemieckim list biskupów polskich jest nie do zaczepienia. Napisany jest ostrożnie przez prawych Polaków i patriotów. Osobiście uważam jednak, że stosunków polsko-niemieckich nie można rozpatrywać w całkowitym oderwaniu od geopolitycznej sytuacji Polski.

List biskupów polskich do katolickiej hierarchii niemieckiej jest obszernym dokumentem, który w oryginalnej wersji niemieck-

kiej liczy 18 stron pisma maszynowego dużego formatu. Autorzy na wstępie dają zarys dziejów Polski ze szczególnym uwzględnieniem ziem piastowskich. Nie brak w tym tekście twardych i lapidarnych stwierdzeń jak wymienienie w jednej linii Fryderyka tzw. Wielkiego, Bismarka i Hitlera. Niemniej, w całym omawianym dokumencie nie padło słowo „Ruś” czy „Rosja”. W oparciu o zarys historii skreślony przez autorów listu, należałoby wnioskować, że Polska od wschodu nie ma sąsiada. Poprzez przyjęcie chrześcijaństwa zostaliśmy włączeni w orbitę zachodniej cywilizacji a to co się dzieje (i dzieło) od wschodu nie jest istotne.

Nawet jeżeli się zważy, że list adresowany jest do Niemców i treścią jego są oczywiście przede wszystkim stosunki polsko-niemieckie — zignorowanie wschodniego problemu — a trudno to inaczej nazwać — wypacza historyczną perspektywę. Gdyby ktoś chciał napisać historię Polski w dwudziestu zdaniach to i w takim skrócie musiałoby paść słowo „Ruś” i „Rosja”.

Był okres czasu, że na obszarach wschodnich odgrywaliśmy wielką i przodującą rolę. Nie tylko imperializm Rosji lecz i nasze własne błędy spowodowały utratę tych ziem. Brak polskiej mądrości i dalekowzroczej polityki wschodniej stworzył historyczną koniunkturę dla zaborczości rosyjskiej.

Nie kieruje mną w tym wypadku pedantyzm historyczny, lecz zmysł polityczny. Omawiany list nie jest rozprawą historyczną tylko dokumentem politycznym i musimy go oceniać politycznymi kryteriami.

Biskupi polscy pragnęliby nawiązania dialogu ze stroną niemiecką w celu wyrównania sąsiedzkich stosunków z Niemcami.

Czy wyrównanie stosunków z Niemcami leży w polskim interesie?

Wyrównanie stosunków pomiędzy Polską a Niemcami leży bezspornie w naszym interesie pod dwoma warunkami. Po pierwsze Niemcy muszą uznać granicę na Odrze i Nysie za ostateczną i prawnie usankcjonowaną. Po drugie, wyrównanie spornych kwestii z Niemcami nie może odbyć się kosztem wydatnego pogorszenia naszych stosunków z narodem rosyjskim.

Jeżeli chodzi o warunek pierwszy — biskupi polscy określili jasno i bezkompromisowo swoje stanowisko. Natomiast warunek drugi został przez autorów listu całkowicie pominięty i zlekceważony.

W Polsce nikt dziś nie powątpiewa w konieczność ułożenia naszych stosunków z Rosją na nowych, nie tradycyjnych, podstawach. Zwolennikami porozumienia z Rosją są nie tylko komuniści, lecz wszyscy trzeźwo myślący Polacy. Cierpliwą i mądrą polityką musimy przekonać Rosjan, że pobratymstwo ideologiczne

nie jest ani jedynym ani najpewniejszym budulcem nadającym się do rozbudowy dobrych sąsiedzkich stosunków. Nie wśród katolików i demokratów szukać należy najzaciętszych wrogów Rosji — lecz wśród komunistów pekińskiego wyznania.

Jeżeli pospolitą dżdżownicę umieści się w rozwidlonej rurce szklanej — delikatnym szokiem elektrycznym można ją nauczyć, by wybierała zawsze lewe rozwidlenie — nigdy prawe. Oznacza to, że nawet dżdżownica uczy się poprzez doświadczenie.

Szoków i to potężnych nie oszczędzono nam w ostatnich 50-ciu latach. Lecz czy owe szoki czegokolwiek nas nauczyły?

W moich pracach publikowanych na łamach „Kultury” starałem się wykazać, że każda próba zbliżenia polsko-niemieckiego budzi podejrzenie w Moskwie. W przyszłości, zacieśnienie stosunków polsko-niemieckich przy równoczesnym rozluźnieniu stosunków pomiędzy Polską a Rosją mogłoby sprowokować w rezultacie porozumienie rosyjsko-niemieckie kosztem Polski. Porozumienie rosyjsko-niemieckie oznaczało zabory i oznaczało wrzesień 1939 r. Naczelnym wymogiem polskiej racji stanu jest nie dopuścić nigdy więcej do tego typu układu i katastrofy. Powyższemu postulatowi musi być podporządkowane wszystko — do słownie wszystko.

Podział na „Wschód” i „Zachód” w ramach europejskich jest dziewiętnastowiecznym anachronizmem. Laurence Van der Post, który w roku 1963 odbył podróż po Związku Sowieckim — cytuje Rosjanina, który w czasie gdy płynęli motorówką po rzece Ussuri — wskazał ręką na granicę chińską i powiedział: „Tu kończy się Zachód i zaczyna Wschód”.

Polska w sensie religijnym, kulturalnym i cywilizacyjnym jest krajem zachodnim. Rosja w sensie religijnym jest krajem wschodnim. Równocześnie jednak Rosjanie są narodem europejskim i ich wkład do kultury europejskiej — zwłaszcza w dziedzinie literatury i muzyki — jest olbrzymi, nieporównanie większy niż nasz.

Jest moim głębokim przekonaniem, że Rosja znajduje się w przededniu wielkich przemian. Mówiąc o przemianach nie mam na myśli „parcelacji” Rosji przez mocarstwa zachodnie. W Związku Sowieckim dokonują się przemiany społeczne, gospodarcze, narodowościowe, psychologiczne, które doprowadzą albo do upadku komunizmu w jego obecnej postaci lub do zasadniczej modyfikacji doktryny. Dla Polski jest rzeczą wręcz kardynalnego znaczenia by ów wstrząs, ku któremu Rosja zmierza — zbliżył ją do Europy a nie jeszcze bardziej od Europy oddalił.

Na ewolucję Rosji winniśmy aktywnie wpływać — ponieważ nikt w przemianach w Związku Sowieckim nie może być bardziej

zainteresowany niż my. Nawet jeżeli Rosja odejdzie kiedyś od komunizmu nie stwarza to gwarancji, że Moskwa nie obróci się przeciwko nam. Polityka niechętniej bierności w stosunku do Rosji nie może przynieść dobrych rezultatów.

W swych napaściach na episkopat polski — Gomułka wystąpił z oryginalną tezą historyczną. Oświadczył bowiem, że Polska nie może pójść z Zachodem, ponieważ była zawsze ofiarą agresji ze strony Zachodu — od Krzyżaków poprzez Prusaków, a na Hitlerze skończywszy.

To jest nonsens. Byliśmy do końca, do Powstania Warszawskiego obrońcami Zachodu i w ostatecznym rozrachunku ulegliśmy Wschodowi, tzn. Rosji. Szliśmy zawsze z Zachodem szukając na Zachodzie „egzotycznych sojuszków”. Wielu Polaków uważa, że Zachód nas „zdradził”. Być może uniknęlibyśmy Oświęcimia i niemieckiej okupacji — gdybyśmy uprzedzając „zdradę” Zachodu zdradzili Zachód pierwsi. Mogliśmy się układać z Niemcami, ogłosić neutralność — zawiadomić Hitlera, że się nie ruszymy gdy uderzy na Francję i td. Podobną tezę wysunął kiedyś Cat-Mackiewicz. Lecz Polacy nigdy nie obraliby takiej drogi. Broniliśmy jeszcze Zachodu na barykadach Warszawskiego Powstania — strzelając do Niemców a myśląc o Rosjanach.

Musimy przestać uważać zachodniość za synonim antywschodniości czy antyrosyjskości. Nie można na nikogo oddziaływać w sensie pozytywnym ziejąc do niego nienawiścią i pogardą. Mimo, że uważamy się za naród zachodni, Zachód ani nie będzie nas „wyzwalał”, ani nie zaoferuje nam sojuszu czy gwarancji. Jak w przyszłości ułożą się stosunki pomiędzy Polską a Rosją w znacznej mierze będzie zależało od nas samych.

W interesie komunistów leży podtrzymywanie nacjonalizmu negatywnego. Nienawiść do Niemców i pogarda dla Rosjan stwarzają dla administracji komunistycznej wymarzoną koniunkturę. W takim układzie rząd komunistyczny jest jedynym możliwym rozwiązaniem, ponieważ każdy inny rząd byłby anty-rosyjski.

Polacy przez niepodległość rozumieją całkowitą niezależność od Rosji i w opinii większości ową niezależność mógłby zapewnić tylko rząd zdecydowanie anty-rosyjski.

We współczesnym świecie wszyscy od wszystkich są zależni. Polska również w większym czy w mniejszym stopniu jest współzależna od Rosji ponieważ Rosja jest mocarstwem a my jesteśmy krajem średniej wielkości. Niepodlegli będziemy wówczas gdy ta współzależność będzie uregulowana układem swobodnie negocjowanym przez reprezentatywny rząd polski.

Wielkość kościoła polega na tym, że potrafi łączyć odwieczną tradycję z duchem nowoczesnej reformy. W moim przekonaniu

biskupi polscy, jako ojcowie Soboru — winni społeczeństwu w Kraju ukazać szeroki, otwarty horyzont zrozumienia i pojednania międzyludzkiego. W oparciu o naszą tysiącletnią tradycję winni wyprowadzić naród z opłotków nacjonalizmu, który w większym stopniu wyraża się nienawiścią do innych, niż miłością do swoich.

Biskupi nie mogą i nie powinni uprawiać działalności ściśle politycznej. Mogą jednak na dalszą metę odegrać olbrzymią rolę w kształtowaniu poglądów społeczeństwa. W oparciu o kościelną perspektywę czasu łatwiej jest przyjąć i zrozumieć, że komunizm w jego obecnej postaci jest w Związku Sowieckim formacją przejściową. Za 10 czy 20 lat mogą zajść decydujące zmiany lecz naród rosyjski pozostanie i Rosja będzie nadal naszym potężnym sąsiadem.

W roku millenijnym Polska hierarchia katolicka winna wyciągnąć przyjazną dłoń nie tylko do Niemców lecz i do Rosjan.

Prymas polski winien serdecznym listem zaprosić na uroczystości jasnogórskie biskupów rosyjskiego kościoła prawosławnego z Patriarchą Moskwy na czele. Analogiczne zaproszenie należałoby wysłać do wszystkich biskupów chrześcijańskich w całym bloku wschodnim. W znakomitej większości nie jesteśmy komunistami lecz pragniemy z narodem rosyjskim żyć w dobrych sąsiedzkich stosunkach. Jest rzeczą niezmiernie wagi by Rosjanie zrozumieli, że nie tylko komuniści i „koncesjonowani katolicy” gotowi są do przyjaznej, sąsiedzkiej współpracy. Rzetelni katolicy i rzetelni Polacy gotowi są również do owej współpracy na określonych warunkach. Wierzmy jednak, że spełnienie owych podstawowych postulatów łatwiej będzie osiągnąć w zmienionej atmosferze — nie w stosunku do komunizmu — lecz w stosunku do narodu rosyjskiego.

Owej zmiany atmosfery i postawy Polaków w stosunku do Rosjan p. Kosygin ani nie zrozumie ani nie doceni. Lecz naród rosyjski po pewnym czasie zarówno zrozumie jak i doceni. Kosygin i jemu podobni mają coraz mniej do powiedzenia — a społeczeństwo rosyjskie coraz więcej.

Byłoby katastrofą i wodą na młyn komunistów gdyby hierarchia katolicka w Polsce identyfikowała się wyłącznie z Zachodem i dążyła do poprawy stosunków z Niemcami, ignorując problem wschodni. Rosja a nie Niemcy stanowi naczelne zagadnienie polityki polskiej i od tego jak ułożą się stosunki pomiędzy Rosją a Polską zależy niemal wszystko.

Na uroczystości millenijne winni być również zaproszeni przez hierarchię polską przedstawiciele kościoła obrządku wschodniego. Ukraińcy dzielili z nami naszą historię przez długie wieki. Zaprosić należy również duchownych żydowskich. Żydzi żyli wśród nas



od stuleci i na naszych ziemiach spotkała ich jedna z największych tragedii w ich dziejach. Nie można zapomnieć również o obrzędku ormiańskim. W Polsce władza spoczywa w rękach komunistów lecz „rząd dusz” nie do nich należy. Autorytet rzymskiego kościoła i polskiej hierarchii jest duży. Odpowiedzialność jest niemiejsza.

*Juliusz MIEROSZEWSKI*

## ORĘDZIE BISKUPÓW POLSKICH

Czcigodni Bracia Soborowi!

Niech nam wolno będzie, czcigodni Bracia Soborowi, zanim jeszcze Sobór zostanie zamknięty, ogłosić Wam, naszym najbliższym zachodnim sąsiadom, radosną wieść, że w przyszłym roku — w roku Pańskim tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym szóstym — Kościół Chrystusowy w Polsce a wraz z nim cały naród polski obchodzić będzie tysiąclecie swego chrztu oraz swego narodowego i państwowego istnienia.

W sposób braterski ale jednocześnie najbardziej uroczysty zapraszamy Was do udziału w uroczystościach kościelnych tego polskiego Millenium. To polskie Te Deum Laudamus ma osiągnąć punkt kulminacyjny w początkach maja tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego szóstego roku na Jasnej Górze, przy obrazie Najświętszej Matki Bożej, Królowej Polski.

Następujące wywody mogą posłużyć jako historyczny a jednocześnie bardzo aktualny komentarz naszego Millenium, ale może przy pomocy Bożej pozwolą również w drodze wzajemnego dialogu bardziej zbliżyć do siebie oba nasze narody.

Jest to faktem historycznym, że w roku dziewięćset sześćdziesiątym szóstym książę polski Mieszko Pierwszy pod wpływem swej małżonki, czeskiej córki królewskiej, Dąbrówki, przyjął wraz z całym swym dworem święty sakrament chrztu. Od tej chwili szerzyło się chrześcijańskie dzieło misyjne — i tak już od pokoleń w naszym kraju głoszone — na całym polskim obszarze.

Syn i następca Mieszka, Bolesław Chrobry prowadził dalej dzieło chrystianizacji swego ojca i uzyskał od ówczesnego Papieża Sylwestra Drugiego zgodę na utworzenie własnej polskiej hierarchii z pierwszą metropolią w Gnieźnie i trzema sufragana-

skimi biskupstwami w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Do tysięcy osiemset dwudziestego pierwszego Gnieźnu bez przerwy podlegało biskupstwo wrocławskie. W roku tysięcznym władca Cesarstwa Rzymskiego Otton Trzeci udał się wraz z Bolesławem Chrobrym jako pielgrzym do grobu męczennika, Świętego Wojciecha, który kilka lat przedtem poniósł śmierć męczeńską wśród bałtyckich Prusów. Obaj władcy, rzymski i przyszły król polski — (został on ukoronowany na króla krótko przed śmiercią) — odbyli długi odcinek drogi pieszo do świętych relikwii w Gnieźnie, by następnie oddać im hołd w wielkiej pobożności i skupieniu.

Takie są dziejowe początki Polski chrześcijańskiej i zarazem początki jej narodowej i państwowej jedności. Na tych podstawach — w sensie chrześcijańskim, kościelnym, narodowym i zarazem państwowym — poprzez wszystkie pokolenia budowali dalej władcy, królowie, biskupi i księża przez tysiąc lat. Symbioza chrześcijaństwa, kościoła i państwa istniała w Polsce od początku i nigdy właściwie nie uległa zerwaniu. Doprowadziło to z czasem do niemal powszechnego wśród Polaków rozumowania: polski oznacza równocześnie katolicki. Z niego zrodził się także polski styl religijny, w którym od początku czynnik religijny jest ściśle spleciony i zrosnięty z czynnikiem narodowym, z wszystkimi pozytywnymi ale również i negatywnymi stronami tego problemu.

Do tego religijnego stylu życia należy również od niepamiętnych czasów jako główny jego wyraz polski kult maryjny. Najstarsze polskie kościoły poświęcone są Matce Boskiej; (między innymi również gnieźnieńska katedra metropolitalna); najstarsza polska pieśń, można by powiedzieć kołysanka narodu polskiego, jest do dziś śpiewaną pieśnią maryjną: „Bogu Rodzica-Dziewica, Bogiem sławiona Maryja”. Tradycja wiąże jej powstanie ze świętym Wojciechem podobnie jak inna legenda łączy polskie białe orły z gnieźnieńskim gniazdem. Takie i podobne tradycje i legendy ludowe, które oplatają jak powój wydarzenia dziejowe, spłotyły tak ściśle ze sobą czynnik narodowy i chrześcijański, że nie da się ich po prostu od siebie bez szkody rozdzielić. One to właśnie naświetlają a nawet w dużej mierze nadają swe piętno całym późniejszym dziejom polskiej kultury, całemu rozwojowi narodowemu i kulturalnemu.

Najnowsza historiografia niemiecka nadaje naszym początkom następujące polityczne i kulturalne znaczenie: „Przez zetknięcie się z Imperium Ottona Trzeciego przed tysiącem lat Polska weszła do łacińskiej społeczności chrześcijańskiej. Dzięki podziwu godnej zręczności polityki Mieszka Pierwszego a następnie Bolesława Chrobrego Polska stała się równouprawnionym członkiem



imperium Ottona Trzeciego, imperium oparte na uniwersalnej koncepcji obejmującej cały nie bizantyński świat, oraz wniosła decydujący wkład do ukształtowania się Europy wschodniej...”.

Tym samym położono fundamenty i stworzono formę i warunki dla przyszłych owocnych stosunków niemiecko-polskich i szerzenia kultury zachodniej.

Niestety w późniejszym toku dziejów niemiecko-polskie stosunki nie zawsze utrzymały twórczy charakter i w ostatnich stuleciach przekształciły się w swego rodzaju „dziedziczną wrogość”, o czym później.

Zwiążanie nowego polskiego królestwa z Zachodem, i to za pomocą papieżstwa, któremu królowie polscy stale oddawali się do dyspozycji, spowodowało w średniowieczu żywą pod każdym względem i nad wyraz bogatą wymianę między Polską i narodami zachodnimi. Szczególnie z krajami południowo-niemieckimi, ale również z Burgundią i Flandrią, Włochami a później Francją i Austrią oraz włoskimi państwami okresu Odrodzenia. Polska przy tym, jako młodszy twór państwowy — jako najmłodszy wśród starszych braci Europy chrześcijańskiej — była początkowo bardziej partnerem biorącym niż dającym. Pomiędzy Kaliszem i Krakowem, królewską stolicą w średniowieczu, z jednej strony a Bambergiem, Spirą, Moguncją, Pragą, Paryżem, Kolonią, Lyonem i Clairvaux z drugiej wymieniano nie tylko towary. Z Zachodu przybywali benedyktyni, cystersi a później zakony żebracze. W Polsce, nowo pozyskanym dla chrześcijaństwa kraju rozwijały się one natychmiast z pełnym rozmachem. W średniowieczu doszło do tego niemieckie prawo magdebskie, które oddało wielkie usługi przy zakładaniu polskich miast. Płynęli również do Polski niemieccy kupcy, budowniczości, artyści i osadnicy, z których wielu spolonizowało się. Pozostawiono im ich niemieckie nazwiska rodzinne. W wielkim patrycjuszowskim Kościele Mariackim w Krakowie znajdujemy i dziś jeszcze napisy nagrobne licznych rodzin niemieckich z okresu średniowiecza, które z czasem wszystkie spolszczyły się z czego Hitler i inni niesławnej pamięci — wysunęli po prostu wniosek, że Kraków i cała Polska były jakby jedynie niemieckim terenem kolonizacyjnym, wobec czego muszą być odpowiednio do tego potraktowane.

Klasycznym przykładem niemiecko-polskiej współpracy w dziedzinie kultury i sztuki we wczesnym średniowieczu jest światowej sławy rzeźbiarz Wit Stwosz z Norymbergi, który przez całe niemal swe życie działał w Krakowie. Wszystkie jego tam znajdujące się dzieła są przepojone tak zwanym genius loci polskiego otoczenia. Stworzył on w Krakowie własną szkołę artystyczną,

która wywierała przez pokolenia swój wpływ i wzbogacała polską ziemię.

Polacy głęboko szanowali swych braci z chrześcijańskiego Zachodu, którzy przybyli do nich jako orędownicy prawdziwej kultury. Polacy nie pomijali milczeniem ich nie-polskiego pochodzenia. Mamy zachodniej — także i niemieckiej — kulturze zaprawdę bardzo wiele do zawdzięczenia.

Z Zachodu przybyli do nas apostołowie i święci. Oni to należą do wartości najcenniejszych, którymi obdarzył nas Zachód. Ich błogosławioną działalność społeczną odczuwamy w wielu dziedzinach dziś jeszcze. Do najbardziej znanych zaliczamy świętego Brunona z Querfortu, nazywanego „biskupem pogan”, który w porozumieniu z Bolesławem Chrobrym dokonał dzieła ewangelizacji słowiańskiego i litewskiego północnego-wschodu. Szczególnie znana jest święta Jadwiga, księżniczka śląska, pochodząca z Andechs, małżonka polskiego piastowskiego władcy Śląska, Henryka Brodatego, założycielka klasztoru żeńskiego zakonu cystersów w Trzebnicy, gdzie zresztą znajduje się jej grobowiec. Stała się ona największą dobrodziejką ludu polskiego w trzynastym wieku na terenie ziem zachodnich należących wówczas do Polski piastowskiej, na Śląsku. Jest rzeczą niemal historycznie stwierdzoną, że nauczyła się ona mowy polskiej, by móc służyć prostemu ludowi polskiemu. Po jej śmierci i szybkiej kanonizacji do miejsca jej wiecznego spoczynku w Trzebnicy — której nadano później nazwę Trebnitz — płynęły bez przerwy tłumy polskiego i niemieckiego ludu. Dziś jeszcze robią to tysiące i tysiące. I nikt nie zarzuca naszej wielkiej świętej, że była niemieckiego pochodzenia. Przeciwnie, uważa się ją na ogół — pomijając garstkę nacjonalistycznych fanatyków — za najlepszy wyraz chrześcijańskiego budowania pomostu między Polską i Niemcami. Cieszy nas, że i po niemieckiej stronie często słyszy się ten sam pogląd. Pomost między narodami budować mogą właśnie najlepiej tylko ludzie święci, tylko tacy, którzy mają tolerancyjne poglądy i czyste ręce. Nie dążą oni do zabrania czegokolwiek bratniemu narodowi — ani języka czy obyczajów, ani ziemi, ani dóbr materialnych. Przeciwnie, przynoszą mu najbardziej wartościowe dobra kulturalne i oddają zazwyczaj najcenniejsze co sami posiadają: siebie samego. I w ten sposób rzucają nasienie swej własnej osobości na żyzny grunt nowej ziemi sąsiedniego, misyjnego kraju. Nasienie to przynosi, zgodnie ze słowami Zbawiciela, stokrotne owoce i to na całe pokolenia. Tak właśnie patrzymy w Polsce na świętą Jadwigę Śląską, tak patrzymy na wszystkich innych misjonarzy i męczenników, którzy przybywszy z krajów położonych na zachodzie, działali w Polsce, ze wspomnianym już

apostolem-męczennikiem Adalbertem-Wojciechem z Pragi na czele. Na tym właśnie polega również najgłębsza różnica między prawdziwą chrześcijańską misją niesienia kultury i tak zwanym — dziś słusznie cieszącym się złą sławą — kolonializmem.

Po roku tysiąc dwuchsetnym, gdy chrystianizacja Polski postępowała naprzód wśród ludzi i instytucji, ziemia ta wydała własnych polskich świętych.

Już w dwunastym wieku został świętym biskup krakowski, Stanisław-męczennik zamordowany przed ołtarzem przez niepoahomowanego w gniewie króla, Bolesława Śmiałego. (Król sam zmarł następnie na wygnaniu jako świętobliwy pokutnik w jednym z klasztorów Górnej Austrii.) Przy grobie świętego Stanisława w królewskiej katedrze w Krakowie powstała majestatyczna pieśń ku jego czci, śpiewana dziś wszędzie w Polsce po łacinie: „Gaude Mater Polonia, prola foecunda nobili...”.

Następnie ukazała się na firmamencie potrójna gwiazda polskich świętych z rodziny Odrowążów — ze starego rodu, który przez wieki miał swą siedzibę nad Odrą na Górnym Śląsku. Największy spośród nich to święty Hyacent — po polsku — Jacek, apostoł dominikański, który krokami olbrzyma przemierzył całą wschodnią Europę, od Moraw aż do Bałtyku, od Litwy aż po Kijów. Krewny jego, błogosławiony Czesław, również dominikanin, który bronił ówczesnego Wrocławia przed Mongołami, a w dzisiejszym Wrocławiu spoczywa w grobowcu w nowoobudowanym kościele świętego Wojciecha — jest czczony przez pobożnych mieszkańców jako patron miasta odbudowującego się z gruzów roku tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego.

W Krakowie spoczywa wreszcie błogosławiona Bronisława, według tradycji siostra błogosławionego Czesława, norbertanka ze Śląska.

Coraz więcej gwiazd ukazuje się na firmamencie świętych: w Sączu błogosławiona Kunegunda, w Gnieźnie Bogumił i błogosławiona Jolanta, na Mazowszu Władysław, na zamku królewskim w Krakowie świętobliwa królowa Jadwiga, nowa polska Jadwiga, która czeka na kanonizację. Później doszli nowi święci i męczennicy: święty Stanisław Kostka, nowicjusz Jezuitów w Rzymie, święty Jan Kanty, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, święty Andrzej Bobola, męczennik we wschodniej Polsce, kanonizowany w roku tysiąc dziewięćset trzydziestym ósmym, oraz inni święci aż do franciszkanina, ojca Maksymiliana Kolbe, męczennika obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, który dobrowolnie oddał swe życie za swych współbraci. Obecnie czeka w Rzymie na kanonizację względnie beatyfikację około dwudziestu polskich kandydatów. Naród nasz otacza wciąż swych

świętych i uważa ich za najbardziej szlachetny owoc, jaki wydać może kraj chrześcijański.

Wspomniany wyżej Uniwersytet Krakowski był obok Pragi pierwszym tego rodzaju na całym obszarze wschodnio-europejskim. Założony już w roku tysiąc trzysta sześćdziesiątym trzecim przez króla Kazimierza Wielkiego, był przez wieki ośrodkiem promieniowania nie tylko polskiej ale również ogólnoeuropejskiej kultury w jej wszystkich formach, w najlepszym tego słowa znaczeniu. W piętnastym i szesnastym wieku, gdy śląskie ziemie piastowskie przestały należeć do Królestwa Polskiego, studiowało i nauczało w Krakowie tysiące studentów i profesorów z Wrocławia, Raciborza, Gliwic, Nysy, Opola i wielu innych miast Śląska. Nazwiska ich i nazwy miejsc ich urodzenia figurują w polskołacińskim narzeczu w starych rejestrach uniwersytetu. Również Nicolaus Copernicus jest tam wymieniony po nazwisku. Studował w Krakowie astronomię u profesora Marcina Bylicy. Uniwersytet ten dał kulturze europejskiej setki uczonych najwyższej naukowej klasy. Matematyków, fizyków, lekarzy, prawników, astronomów, historyków i filozofów kultury. Znajduje się między nimi również słynny Paweł Włodkowic, rektor uniwersytetu krakowskiego, który podczas obrad Soboru w Konstancy z całą otwartością, najwyższym autorytetem uczonego głosił niesłychaną na owe czasy religijną i ludzką tolerancję i z wielką osobistą odwagą reprezentował pogląd: że pogańskie ludy wschodnio-europejskie nie są dziką zwierzyną, którą należy i wolno nawracać ogniem i mieczem. Mają one bowiem naturalne prawa ludzkie, tak samo jak chrześcijanie...

Włodkowic był niejako klasycznym wyrazem tolerancyjnej i wolnościowej myśli polskiej. Jego tezy kierowały się przeciwko niemieckim rycerzom zakonnym, tak zwanym „Krzyżakom”, którzy wówczas na słowiańskiej północy oraz w krajach pruskich i bałtyckich właśnie ogniem i mieczem nawracali tamtejszych tubylców. Stali się oni w ciągu wieków straszliwym i w najwyższym stopniu kompromitującym ciężarem dla europejskiego chrześcijaństwa, dla jego symbolu — krzyża — a także i dla Kościoła, w imieniu którego występowali. I dziś jeszcze po wielu pokoleniach i wiekach określenie „Krzyżak” jest dla każdego Polaka budzącym przestрах wyzwiskiem i niestety od dawien dawna aż nazbyt często identyfikuje się je z niemczyzną.

Z terenów, na których osiedlili się „Krzyżacy” zrodzili się następnie Prusacy, którzy doprowadzili do powszechnej niestawy wszystkiego co niemieckie na ziemiach polskich. W dziejowym rozwoju reprezentują ich następujące nazwiska: Albrecht Pruski, Fryderyk zwany Wielkim i wreszcie Hitler jako punkt szczytowy.

Fryderyk Drugi uchodzi w oczach całego narodu polskiego za głównego inicjatora rozbiorów polskich i to niewątpliwie nie bez racji. Przez sto pięćdziesiąt lat wielomilionowy naród polski żył w zaborach dokonanych przez trzy ówczesne mocarstwa: Prusy, Rosję i Austrię, aż mógł wreszcie w roku tysiąc dziewięćset osiemnastym, w chwili zakończenia pierwszej wojny światowej, znowu powstać z grobu. Do ostatecznych granic osłabiony rozpoznał wtedy na nowo swą egzystencję państwową...

Po okresie krótkiej, trwającej około dwudziestu lat, niepodległości (1918-1939) rozpętało się bez jego winy nad narodem polskim coś, co eufemistycznie nazywa się drugą wojną światową, co jednak było dla nas, Polaków, pomyślane jako akt totalnego zniszczenia i wykorzenia. Nad naszą biedną ojczyznę zapadła straszna, ciemna noc, jakiej nie doznaliśmy już od pokoleń. Powszechnie nazywa się ją u nas „okresem niemieckiej okupacji” i jako taka weszła do polskiej historii. Wszyscy byliśmy bezsilni i bezbronni. Kraj pokryty był obozami koncentracyjnymi, w których dniami i nocą dymiły kominy krematoriów. Ponad sześć milionów obywateli polskich, w tym większość pochodzenia żydowskiego, zapłaciło za ten okres okupacji swym życiem. Kierownictwa warstwa inteligencji została po prostu zlikwidowana. Dwa tysiące księży i pięciu biskupów (jedna czwarta ówczesnego Episkopatu polskiego) znalazło śmierć w obozach. Setki księży i dziesiątki tysięcy osób cywilnych zostało rozstrzelanych na miejscu w chwili rozpoczęcia wojny (w samej tylko diecezji chełmińskiej dwustu siedemdziesięciu ośmiu księży). Diecezja wrocławska straciła w czasie wojny czterdzieści osiem procent księży, diecezja chełmińska czterdzieści siedem procent. Wielu wysiedlono. Zamknięto wszystkie szkoły średnie i wyższe. Zlikwidowano seminaria duchowne. Każdy niemiecki mundur, nie tylko SS, napawał Polaków upiornym strachem i stał się nadto przedmiotem nienawiści do Niemców. Wszystkie rodziny polskie musiały opłakiwać swe śmiertelne ofiary. Nie chcemy wylizywać wszystkiego, aby na nowo nie rozrywać niezagojonych jeszcze ran. Jeśli przypominamy tę straszną, polską noc, to po to, aby nas łatwiej było zrozumieć, nas samych i nasz sposób dzisiejszego myślenia... Starajmy się zapomnieć. Mamy nadzieję, że czas — ten wielki Boski lekarz — zwolna zagoi te duchowe rany. Po wszystkim tym co stało się w przeszłości, niestety w tak świeżej przeszłości, trudno dziwić się, że cały naród polski odczuwa ciężar elementarnej potrzeby bezpieczeństwa i że odnosi się ciągle jeszcze z nieufnością do swych najbliższych sąsiadów na Zachodzie. Ta duchowa postawa jest — można powiedzieć — naszym problemem pokoleń, który oby — daj Boże — przestał przy dobrej woli

istnieć, bo przestać musi. W najcięższych chwilach politycznych i największych duchowych udrękach narodu, w jego tysiącletnim rozdarciu, Kościół katolicki i Święta Dziewica były zawsze dla niego kotwicą ratunku i symbolem narodowej jedności, podobnie jak była nim polska rodzina. Pod znakiem tych symbolów — z orłem po jednej a Matką Boską po drugiej stronie sztandarów — Polacy stawali do walki o wolność w czasach swego uciemięzenia. Ich dewizą było zawsze: „Za waszą i naszą wolność”.

To jest — w ogólnym zarysie — obraz tysiącletniego rozwoju polskiej kultury, z szczególnym uwzględnieniem polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Obciążenie obustronnych stosunków jest ciągle jeszcze wielkie a potęguje je tak zwane „gorące żelazo” tego sąsiedztwa.

Polska granica zachodnia na Odrze i Nysie jest, jak to dobrze rozumiemy, dla Niemiec jak najbardziej gorzkim owocem ostatniej wojny masowego zniszczenia — podobnie jak jest nim cierpienie milionów uchodźców i wysiedleńców niemieckich. (Stało się to na między-aliancki rozkaz zwycięskich mocarstw — w Poczdamie w roku tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym.) Wielka część ludności opuściła te tereny ze strachu przed rosyjskim frontem i uszła na zachód. Dla naszej ojczyzny, która wyszła z tego masowego mordowania nie jako zwycięskie lecz jako krańcowo wyczerpane państwo jest to sprawą egzystencji (nie sprawą „Większego Obszaru Życiowego”). Chyba, że chciano by ponad trzydziestomilionowy naród wcisnąć do korytara jakiegoś „Generalnego Gubernatorstwa” z lat tysiąc dziewięćset trzydzieści dziewięć — czterdzieści pięć, obszaru bez terenów zachodnich ale i bez wschodnich terenów, z których od roku tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego miliony polskich ludzi musiało odpłynąć na tereny zachodnie, ustalone w Poczdamie. Dokąd zresztą mieli pójść, skoro tak zwane Generalne Gubernatorstwo razem ze stolicą, Warszawą, leżało w ruinach i gruzach? Fale zniszczenia przeszły w czasie ostatniej wojny nie tylko raz — jak w Niemczech — przez kraj, lecz od tysiąc dziewięćset czternastego wiele razy i to w jedną i drugą stronę, jak jeźdźcy Apokalipsy. Pozostawiały za każdym razem ruiny i gruzy, nędzę, choroby, zarazy, łzy, śmierć oraz rosnące kompleksy odwetu i nienawiści.

Nie bierzcie nam za złe, kochani bracia niemieccy, wyliczenia tego co stało się w ostatnim okresie naszego tysiąclecia. Ma to być nie tyle oskarżeniem jak raczej samousprawiedliwieniem się. Wiemy doskonale, jak wielki odłam ludności niemieckiej stał przez lata całe pod nadludzkiem, narodowo-socjalistycznym naciskiem, znamy ogromny ucisk owego czasu, na jaki na-

rażeni byli prawowierni i pełni poczucia odpowiedzialności biskupi niemieccy, by wymienić tylko nazwisko kardynała Faulhabera. Wiadomo nam o męczennikach Białej Róży, o bojownikach Dwudziestego Lipca, wiadomo nam także, że wielu laików i księży ofiarowało swe życie (Lichtenberg, Metzger, Klausener i wielu innych) i że tysiące Niemców jako chrześcijanie i komuniści dzieliło w obozach koncentracyjnych los naszych polskich braci.

I mimo tego wszystkiego, mimo tej prawie beznadziejnej przeszłości a właściwie właśnie dlatego, czcigodni Bracia, wołamy: próbujmy zapomnieć! Bez polemik, bez dalszej zimnej wojny, ale poprzez rozpoczęcie dialogu, do jakiego zmierza wszędzie i Sobór i Papież, Paweł Szósty. Jeśli po obu stronach znajdzie się dobra wola — a w to nie trzeba chyba wątpić — to poważny dialog musi się udać i przynieść dobre owoce, mimo wszystkiego, mimo owego gorącego żelaza.

Właśnie w czasie Soboru wydaje nam się to nakazem chwili, abyśmy zaczęli ów dialog na pasterskiej platformie biskupiej i to bez ociągania się, abyśmy się nawzajem lepiej poznali, nasze obyczaje ludowe, kult religijny i sposób życia, tkwiący korzeniami w przeszłości i stanowiący wynik owej przeszłości kulturalnej. Staraliśmy się przygotować wraz z całym polskim ludem Bożym do uroczystości tysiąclecia przez tak zwaną wielką nowennę pod patronatem Przenajświętszej Marii Panny. Przez dziewięć lat (od tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego siódmego do tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego piątego) używaliśmy w myśl słów „per Mariam ad Jesum” kazalnicy w całej Polsce a także całego duszpasterstwa dla zajmowania się ważnymi, współczesnymi problemami duszpasterskimi i zadaniami społecznymi, opieką nad młodzieżą, budową społeczną w imię sprawiedliwości i miłości, niebezpieczeństwami socjalnymi, badaniem sumienia narodo-wego, małżeństwem i życiem rodzinnym, katechizacją i tak dalej.

Cały wierzący naród brał dalej udział i to bardzo żywy w Soborze poprzez modlitwy i dzieła pokutne. W czasie obrad soborowych odprawiano we wszystkich parafiach błagalne nabożeństwa. Święty obraz Matki Boskiej jak i konfesjonały i ołtarze, przy których komunikowano w Częstochowie były przez całe tygodnie obleżone przez delegacje parafialne z całej Polski, które przez osobistą ofiarę i modlitwę chciały pomóc Soborowi. Wreszcie w tym ostatnim roku Wielkiej Nowenny oddaliśmy się wszyscy pod opiekę Matki Boskiej: biskupi, księża, zakonnice i zakonnicy jak i wszystkie warstwy naszego wierzącego narodu. Przed ogromnymi niebezpieczeństwami tak moralnej jak i socjalnej natury, które zagrażają duszy, ale i biologicznej egzystencji naszego narodu, może nas tylko uchronić pomoc i łaska naszego Zbawi-

ciela, której chcemy się doprosić za pośrednictwem Jego Matki, Przenajświętszej Panny. Pełni dziecięcej ufności rzucamy się w Ich ramiona. Tylko tak możemy być wewnętrznie wolni, jako oddane na służbę ale jednocześnie wolne dzieci — nawet jako „Niewolnicy Boga”, jak to powiedział Święty Paweł.

Prosimy was, katolicycy Pasterze narodu niemieckiego, abyście na własny sposób obchodzili z nami nasze chrześcijańskie Millennium, w formie modlitwy czy też dnia temu poświęconego. Za każdy taki gest będziemy wam wdzięczni. Prosimy was, też, abyście przekazali nasze pozdrowienia i słowa wdzięczności niemieckim braciom ewangelickim, którzy wraz z nami i Wami starają się znaleźć rozwiązanie naszych trudności.

W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu wyciągamy do was siedzących tu na ławach kończącego się Soboru ręce oraz udzielamy przebaczenia i prosimy o przebaczenie. A jeśli, niemieccy biskupi i Ojcowie Soborowi, bratersko ujmiecie nasze ręce, to wtedy dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić nasze Millenium w sposób jak najbardziej chrześcijański. Zapraszamy was na te uroczystości serdecznie do Polski.

Niech tym kieruje miłosierny Zbawiciel i Maria Panna, Królowa Polski, Regina Mundi et Mater Ecclesiae.

*Następuje 36 podpisów ze Stefanem Kardynałem Wyszyńskim, jako Prymasem Polski na czele.*



## LIST BISKUPÓW NIEMIECKICH

Najczcigodniejsi Bracia w biskupim posłannictwie!

Ze wzruszeniem i radością odebraliśmy Wasze orędzie z dnia osiemnastego listopada bieżącego roku oraz serdeczne zaproszenie do wzięcia udziału w obchodach tysiąclecia chrztu narodu polskiego. To, że potrafiliście skierować do nas te słowa, uważamy za cenny owoc naszej wspólnej pracy soborowej. Z wdzięcznością podejmujemy Wasze orędzie i żywimy nadzieję, że rozpoczęty przez nas dialog prowadzony będzie dalej tak w Polsce jak i w Niemczech. Przy Bożej pomocy dialog ten wesprze i wzmocni braterstwo między narodem polskim i niemieckim.

Jesteśmy świadomi tego, jak po okropnościach drugiej wojny światowej było i nadal trudno jest wielu chrześcijanom europejskim odnosić się z całym sercem do zasadniczej prawdy naszej wiary, głoszącej, że jesteśmy dziećmi Ojca Niebieskiego oraz braćmi w Chrystusie. Wyrazem tego chrześcijańskiego braterstwa był jednak udział francuskich i angielskich kardynałów i biskupów w jubileuszu katedry kolońskiej w roku czterdziestym ósmym. Niech znajdzie ono taki sam wyraz w przyszłym roku z okazji uroczystości Millenium i chrztu Polski.

Przypomnieliście nam w Waszym orędziu, Czczigodni Bracia, jak licznymi więzami naród polski jest od wieków związany z chrześcijańską Europą, jak wielką rolę odegrał w historii tej chrześcijańskiej Europy i — jak ufamy — nadal będzie odgrywał. W szlachetności serca przytoczyliście przede wszystkim i na pierwszym miejscu te przykłady z minionych wieków, które przynoszą chwałę tak Waszemu jak i naszemu narodowi. Przykłady współpracy, szczerego szacunku, owocnej wymiany oraz wzajemnej pomocy. A przecież wszystko to mogło być zejść na dalszy

plan wobec doznanych krzywd i cierpień, na jakie naród polski był narażony w ciągu tych wieków. Elementem pocieszającym — jeśli chodzi o przyszłość, której pragniemy i która godna jest urzeczywistnienia za wszelką cenę — jest przypomnienie, jak to Kościół polski mimo wszelkich granic prowadził w średniowieczu wieloraką wymianę z niemieckimi miastami, parafiami i zakonami. Do głębi wzrusza nas wspólny nam kult świętej Jadwigi, która choć była — jak piszecie — niemieckiego pochodzenia, uchodzi za największą dobrodziejkę narodu polskiego w trzy nastym wieku. Te jasne momenty w historii stosunków polsko-niemieckich zawdzięczamy niewątpliwie naszej wspólnej, chrześcijańskiej wierze. Z tej racji jesteśmy zgodni z Wami, Czcigodni Bracia, w przekonaniu, że usuniemy cienie unoszące się niestety ciągle jeszcze nad naszymi narodami, jeśli:

— nie bacząc na wszelkie różnice chcemy być braćmi Chrystusa,

— jeśli — jak wykazał to Sobór — my biskupi pragniemy na pierwszym miejscu i przede wszystkim być wspólnotą pasterzy, którzy służą jednemu ludowi Bożemu, — i jeśli

— w tym duchu pokierujemy kościołami naszych krajów.

Naród polski doznał wielu okropności od Niemców i w imieniu niemieckiego narodu. Wiemy, że musimy ponosić skutki wojny, ciężkie również dla naszego kraju. Rozumiemy, że okres niemieckiej okupacji zostawił palącą ranę, która nawet przy dobrej woli trudno się zabliznia. Tym bardziej jesteśmy wdzięczni, że w obliczu tego wszystkiego z doprawdy chrześcijańską wielodusznością uznajecie, iż w czasie panowania reżymu narodowo-socjalistycznego większa część ludności niemieckiej przeżywała ciężki konflikt sumienia. Jesteśmy wdzięczni za to, że w obliczu milionowych polskich ofiar owych czasów pamiętacie o tych Niemcach, którzy opierali się demonowi i w wielu wypadkach oddali za to swe życie. Jest dla nas pocieszeniem, że liczni nasi kapłani i wierni w owej nocy nienawiści wstawiali się modlitwą i ofiarą za naród polski pozbawiony praw i że w imię chrześcijańskiej miłości wzięli na siebie więzienie i śmierć. Jesteśmy wdzięczni, że obok niezmiernego cierpienia polskiego ludu wspominaliście również i ciężki los milionów przesiedleńców i uchodźców niemieckich.

Oczywiście, wyliczanie win i nieprawości — co do tego jesteśmy zgodni — nie pomoże do posunięcia sprawy naprzód. Jesteśmy dziećmi wspólnego Ojca Niebieskiego, toteż każde bezprawie ludzkie jest w pierwszym rzędzie przewinieniem wobec Boga. O przebaczenie Jego przede wszystkim trzeba prosić. Do Niego na pierwszym miejscu skierowana jest prośba „Ojczy nasz,

odpuść nam nasze winy”. Dopiero wtedy wolno nam ze szczerego serca prosić naszych sąsiadów o przebaczenie. Tak więc prosimy i my o zapomnienie, więcej — prosimy o przebaczenie. Zapomnienie jest sprawą ludzką, natomiast prośba o przebaczenie jest apelem skierowanym do tego, który doznał krzywdy, by spojrzął na nią miłosiernym okiem Boga i wyraził zgodę na rozpoczęcie wszystkiego od nowa.

Początek taki jest szczególnie obciążony gorzkimi skutkami rozpoczętej i przegranej przez Niemców wojny. Miliony Polaków musiały opuścić wschodnie obszary i przenieść się na ziemie im przydzielone. Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, co te tereny znaczą dla dzisiejszej Polski. Lecz i miliony Niemców musiały opuścić swoje rodzinne strony, w których żyli ich ojcowie i pradziadowie. Nie przybyli oni w ciągu wieków na te ziemie jako zdobywcy, lecz zostali wezwani przez panujących tam książąt. Z tej racji musimy wam w miłości i zgodzie z prawdą powiedzieć: ilekroć ci Niemcy mówią o prawie do rodzinnych stron, to nie ma w tych słowach — pomijając nieliczne wyjątki — agresywnych zamiarów. Nasi Ślązacy, Pomorzanie i mieszkańcy Prus Wschodnich pragną przez to wyrazić, że w swoich starych stronach rodzinnych mieszkali prawnie i że nadal pozostają z nimi związani. Są sobie przy tym świadomi tego, że dorasta tam teraz młoda generacja, która ziemie, przekazane ich ojcom, uważa także za swoje rodzinne strony. Miłość chrześcijańska zawsze stara się wczuć w kłopoty i trudności drugiego, by w ten sposób przezwyciężać napięcia i granice. Chce wykorzenić upiora nienawiści, nieprzyjaźni i odwetu. W ten sposób przyczyni się do tego, że wszelkie nieszczęsne skutki wojny przezwyciężone zostaną przez wszechstronnie zadawalające i sprawiedliwe rozwiązanie. Możecie być przekonani, że żaden biskup niemiecki ani nie pragnie ani nie będzie popierał czego innego, jak tylko by braterski stosunek między obydwoma narodami nacechowany był szczerością oraz uczciwością. Nasza odwaga do zmierzania do takiego braterstwa dobrej woli wyrasta z doświadczeń soborowych. Również w czasie soboru drogi niezawsze wyraźnie się zarysowały. Niezawsze cel był jasny i oczywisty. Często ojcowie stali pełni wahań na rozstajach dróg, ale wtedy Łaska Boża wskazywała nam drogę i darzyła nas nieraz niespodziewanym rozwiązaniem. Przeto i my spodziewamy się wespół z wami, że Bóg wskaże naszym narodom w przyszłości rozwiązania, jeśli my złożymy mu dowody naszej dobrej woli. Znakiem naszej dobrej woli, Czcigodni Bracia, niech będzie to, że chcemy, pełni szczerzej wdzięczności za zaproszenie, stanąć jako pielgrzymi w Waszym Maryjnym Sanktuarium w Częstochowie i wziąć udział w

radości waszej i całego waszego narodu. Chcemy połączyć się z wami w modlitwie w świątyniach, w których naród polski tak często, a szczególnie w obecnym czasie uprasza sobie siłę i błogosławieństwo Boże. Przyrzekamy wezwać naszych wiernych, by w najbliższym miesiącu Maryjnym przyłączyli się do waszych i naszych modlitw.

Chcemy uczynić wszystko, by ta więź już więcej się nie zerwała. W roku tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym ósmym odbędzie się dzień niemieckich katolików w Essen, a w tym samym roku biskupstwo w Miśni obchodzić będzie tysiąclecie swego założenia. Byłoby dla nas jak również dla naszych wiernych wielką radością, gdybyśmy mogli z tej okazji powitać polskich biskupów. Nasze zaproszenie jest ożywione pragnieniem, które dzielimy z wami, by spotkania biskupów i rozpoczęte rozmowy zasięgiem swym obejmowały wszystkie dziedziny życia naszych narodów. Z radością w sercu powitamy wszelkie kroki mogące służyć temu celowi. Pełni radości, spełnimy waszą prośbę i przekażemy wasze szczególne pozdrowienia naszym protestanckim braciom w Niemczech. W naszych staraniach o wzajemne zrozumienie jesteśmy zjednoczeni z wszystkimi ludźmi dobrej woli.

Najczcigodniejsi bracia! Sobór zjednoczył nas na świętym miejscu do wspólnej pracy i do wspólnej modlitwy. Groty pod Świętym Piotrem kryją kapliczkę Częstochowskiej Madonny. Tam znaleźliśmy również obraz Świętej Jadwigi, którą Wasz naród szczególnie czci i którą uważacie za „najlepszy wyraz chrześcijańskiego pomostu między Polską i Niemcami”. Od tej wielkiej świętej chcemy się uczyć, jak odnosić się do siebie z szacunkiem i z miłością. Na końcu Waszego listu znajdują się cenne słowa mogące otworzyć nową przyszłość dla naszych dwóch narodów: „Z ław kończącego się soboru wyciągamy ku wam nasze ręce i przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Z braterskim szacunkiem podejmujemy wyciągnięte dłonie. Bóg pokoju zaś niech za przyczyną Regina Paci sprawi, by upiór nienawiści już nigdy nie rozłączał naszych rąk.

## MEMORIAŁ NIEMIECKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO

### SŁOWO WSTĘPNE

Kościół Ewangelicki w Niemczech (EKD), który jako wspólnota kościelna znajduje się w polu napięć między Wschodem a Zachodem, obserwuje z coraz większą troską, że do dnia dzisiejszego, w dwadzieścia lat od momentu zakończenia wojny, nie zaczęły się jeszcze goić rany, które zadała druga wojna światowa stosunkowi narodu niemieckiego do jego wschodnich sąsiadów. Istotną tego przyczyną po stronie niemieckiej jest to, że okupacja niemieckich terenów wschodnich po tamtej stronie linii Odry-Nysy przez Związek Sowiecki i Polskę oraz wypędzenie milionów Niemców z tych terenów i z dawnych niemieckich terenów osiedlenia w Czechosłowacji, jak również z pozostałych części wschodu i południowego wschodu Europy — wszystko to narzuciło problemy, które dotychczas nie zostały rozwiązane w sposób zadawalający. Problemy te są przedmiotem szerokiej dyskusji publicznej w Republice Federalnej Niemieckiej oraz w Berlinie (Zachodnim). Stale ponawiane przez rzeczników wypędzonych i wielokrotnie potwierdzane przez rząd federalny w publicznych oświadczeniach roszczenie, aby przywrócić za pomocą środków pokojowych dawniejszy stan prawny, stanowi tu ważny czynnik polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Kościół uczestniczy w tym niepokoju i niepewności trapiącej wypędzonych. Również w szeregach kościoła toczą się ożywione, często przepojone rozgoryczeniem spory, czy to podczas dys-

kusji, czy w oświadczeniach grup kościelnych na temat teologicznych, i etycznych kwestii problemu wypędzenia oraz wniosków politycznych, jakie należy stąd wysnuć. Dlatego też Kościół w imię swojej odpowiedzialności za tych ludzi, a także ze względu na poruczoną mu misję służenia pokojowi między narodami — uważa za swój obowiązek rozpatrzenie tych problemów i dróg, wiodących do ich rozwiązania. Kościół nie może i nie chce zastąpić w ten sposób ludzi, powołanych do działalności politycznej. Może jednak mieć nadzieję, że przyczyni się do tego, aby dyskusja stała się bardziej rzeczowa, że wpłynie na kształtowanie się poglądów, że przyczyni się do usunięcia części istniejących napięć i w ten sposób utoruje drogę do politycznego działania.

Izba do Spraw Odpowiedzialności Publicznej Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego pod przewodnictwem prof. dr. *Ludwiga Raisera* z Tybingi, podjęła się tego zadania w zamieszczonym poniżej memoriale, opublikowanym za zgodą Rady Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego. Za całość ujęcia problemu odpowiedzialni są wyłącznie członkowie Izby, pochodzący z zachodnich kościołów, wchodzących w skład Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego. Zasadniczo odmienne warunki dyskusji publicznej i politycznego traktowania tych problemów w obydwu częściach Niemiec zmusiły Izbę do ograniczenia się w głównej mierze do przedstawienia sytuacji w Republice Federalnej Niemieckiej i w Berlinie (Zachodnim); również rozwiązania z punktu widzenia prawa międzynarodowego, musiały przyjąć za punkt wyjścia stan dyskusji w zachodniej części Niemiec. Jeśli chodzi o stosunek narodu niemieckiego do jego wschodnich sąsiadów, to wydobyto specjalnie kwestie niemiecko-polskie, ponieważ one właśnie nastrożają największe trudności. Jednak i w stosunku do innych narodów istnieje również podobne zadanie wspólnego przecięcia spuścizny drugiej wojny światowej. Mimo takiego ograniczenia zakresu zadań, zarówno Izba jak i Rada zdawały sobie stale sprawę z tego, że chodzi tu o problemy obchodzące cały naród niemiecki. Ich rozwiązanie pozostaje w ścisłym związku z zadaniem przewycięzenia nieszczęsnego podziału Niemiec.

Berlin, 1 października 1965.

Rada Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego

D. Scharf

## ZASIĘG I KORELACJA PROBLEMÓW

Wszelkie rozważania na temat sytuacji wypędzonych i przyszłego stosunku narodu niemieckiego do jego wschodnich sąsiadów muszą się zawsze rozpocząć od uświadomienia sobie zakresu ludzkiej strony katastrofy niemieckiego Wschodu. W milionach jednostkowych przypadków z utratą stron ojczystych łączyła się utrata całego niemal mienia, a w większości wypadków — również utrata bliskich. Z trudami wypędzenia i walką o zachowanie samego tylko życia łączył się miliony razy całkowity kryzys życiowy, obejmujący również substancję psychiczną, umysłową i duchową.

Historycznym tłem wypędzenia i wszystkich indywidualnych losów ludzkich są jednak wydarzenia, na skutek których czwarta część Rzeszy Niemieckiej z 1937 r. oddana została pod obcą administrację i na skutek których nastąpiła utrata niemieckich terenów osiedlenia w Czechosłowacji, jak też w innych krajach Europy wschodniej i południowo-wschodniej. Był to nie tylko dotkliwy cios dla niemieckiej świadomości historycznej; oznacza to również utratę wielkich obszarów działania kulturalnego, które poważnie wpływały na niemieckie i europejskie życie umysłowe oraz na jego elementy religijne i kościelne. Protestantyzm niemiecki — patrząc z kościelnego punktu widzenia — do chwili obecnej odczuwa poważne naruszenie swej substancji na skutek całkowitej utraty Kościołów wielu krajów oraz wydatnego uszczuplenia stanu Kościołów Berlina-Brandenburgii, Pomorza i Śląska.

Wydarzenia te zostałyby jednak przedstawione w sposób niestosownie skrócony, gdyby od samego początku nie wziąć również pod uwagę ludzkich i historycznych losów wschodnich sąsiadów Niemiec. Wojna i jej zakończenie były również dla nich katastrofą ludzką i narodową. Naród niemiecki wziął przy tym na siebie brzemień ciężkiej winy politycznej i moralnej wobec swoich sąsiadów. Krzywd wyrządzonych Niemcom, nie można oderwać od politycznych i moralnych manowców, na które naród niemiecki pozwolił się wywieźć hitleryzmowi.

Katastrofy, które — każda z osobna i wszystkie razem — wstrząsnęły i naruszyły strukturę całej Europy, do chwili obecnej nie zostały zbadane w dostatecznym stopniu ani z punktu widzenia ludzkiego, ani duchowego, ani jako procesy historyczne, ani też pod względem ich celów politycznych. Sprawa wypędzenia ludności niemieckiej z terenów położonych po tamtej stronie linii

Odry-Nisy i z innych krajów sąsiedzkich nie została jeszcze — co jest niezbędnym — zamknięta ani pod względem etycznym ani pod względem prawnym. Tymczasowa decyzja protokołu poczdamskiego z 2 sierpnia 1945 r. w sprawie władzy nad niemieckimi prowincjami wschodnimi dotąd jeszcze nie została zastąpiona trwałym uregulowaniem prawnym-międzynarodowym. Za rzecz szczególnie obciążającą należy uznać fakt, że w dwadzieścia lat po zakończeniu drugiej wojny światowej nie zarysowuje się nawet możliwość rzeczowego i otwartego przedyskutowania przez zainteresowane narody doniosłych problemów winy i prawa. Jest to nie tylko następstwem przeciwieństw ideologicznych. Stosunek narodu niemieckiego do jego wschodniego sąsiada został do tego stopnia podkopany, że całkowicie zanikła bogata dawniej wymiana ludzka, duchowa i kulturalna, do dziś jeszcze w minimalnym tylko stopniu wznowiona.

Dopóki istnieje ten brak pojednania, dopóty stwarza on ognisko niepokoju, gdyż bez rozwiązania problemu niemieckiego bezskuteczne pozostać muszą wszelkie wysiłki, zmierzające do odprężenia politycznego w Europie środkowej i do zaprowadzenia nowego, trwałego ładu pokojowego między narodami.

Również w łonie narodu niemieckiego sam wpływ czasu nie uleczył naprawdę ran ludzkich, ani nie usmierzył skutecznie niepokoju politycznego, powstałego w następstwie wypędzenia. Im bardziej pozory zewnętrzne świadczą o postępach integracji wypędzonych ze społeczeństwem i kościołem, tym większego znaczenia nabierają głębsze związki wzajemne i następstwa problemu wypędzenia. Dlatego należy właściwie oceniać krytyczną postawę wewnętrzną wielu wypędzonych. Sami wypędzeni słusznie uważają za niedopuszczalne uproszczenie całego problemu pogląd uznający, iż poprzez gospodarczą integrację przestał on być problemem. Dlatego należy wykazać zrozumienie dla namiętności i zasięgu dyskusji wokół „prawa do stron ojczystych”, pojętych jako pierwotne czy dziedziczne strony ojczyste („Recht auf die Heimat”). Wydarzenia związane z niemieckimi terenami wschodnimi oraz z wypędzeniem innych narodów domagają się w istocie wyczerpującej, międzynarodowej dyskusji nad kwestią, w jakim stopniu prawnym międzynarodowa i polityczna realizacja praw człowieka — wymagających nowego sformułowania — może zapobiec tego rodzaju katastrofom masowym. Zrozumiałe jest również, że koła kierownicze wypędzonych, chcąc rozwiązać otwarte jeszcze ludzkie problemy i zrealizować swoje nadzieje polityczne, pragnęłyby posłużyć się możliwie największą liczbą przekonujących argumentów prawnych, etycznych oraz teologicznych. Z tego punktu widzenia pojęcie „prawa do stron ojczystych”, o które



tutaj przede wszystkim chodzi, wykracza poza swój wąski sens dosłowny i często oznacza po prostu cały kompleks problemów i zadań o daleko szerszym zasięgu.

W toku pierwszej oceny rozmiarów i związków wzajemnych problemu wypędzonych, należy również stwierdzić, że zarówno w Niemczech jak i poza ich granicami prowadzi się dyskusję z rozdrażnieniem i niecierpliwie. Im bardziej oddalają się wydarzenia, towarzyszące zakończeniu wojny, tym bardziej zniekształca się we wspomnieniach wielu ludzi prawdziwy obraz politycznych i historycznych korelacji i oceny stają się coraz bardziej jednostronne. Im większy wpływ na powstanie sądów mają zasadnicze prawne i etyczne punkty widzenia — tym bardziej wydają się błędne rzeczywiste możliwości i zadania polityczne. W ten sposób strona niemiecka popada w niebezpieczeństwo, że jej koncepcje polityczne rozminą się z rzeczywistością polityki światowej i że przez wzgląd na nieokreślone nadzieje na przyszłość zaniedba aktualne zadania. W rzeczywistości stoimy przed nieuniknionym zadaniem przewyciężenia obecnych, rzeczywistych, ludzkich, etycznych, prawnych i politycznych problemów, spowodowanych przez drugą wojnę światową i jej zakończenie w naszym narodzie i w jego stosunku do narodów sąsiadujących z nim na wschodzie.

## II

### WYPĘDZENI W SPOŁECZEŃSTWIE I W KOŚCIELE

Los wypędzenia ponownie uwypuklił związek człowieka z jego otoczeniem, a wielu dotkniętym tym nieszczęściem ludziom może go nawet dopiero uświadomił. Dlatego wypędzeni odczuli swój los nie tylko jako szczególnie ciężki i długotrwały kryzys życiowy. Należy raczej powiedzieć, że taka utrata stron ojczystych, połączona z zerwaniem wszystkich więzi i zburzeniem elementów zapewniających ochronę, oraz z przejściową utratą całego mienia i brakiem stabilizacji prawnej stanowi olbrzymi wstrząs, zburzenie dotychczasowej bazy życiowej. Cokolwiek się mówi w Kościele, państwie i społeczeństwie o problemach wypędzonych, należy pamiętać, że następstwem wypędzenia jest uczucie niepewności dotkniętego tym nieszczęściem człowieka wobec otoczenia, jest naruszone poczucie prawa oraz brak ufności w przyszłość. Mimo łagodzącego działania czasu należy się jednak liczyć z tym, że wielu wypędzonych aż do końca życia nie zapomni dogłę-

nych doświadczeń wypędzenia i że będą się uważali za pozbawionych stron ojczystrych.

1. Niniejszy memoriał pragnie rozpatrzyć wymagania, jakie te doświadczenia stawiały i nadal stawiają wobec chrześcijańskiego posłuszeństwa wypędzonych oraz gmin, które ich do swego grona przyjęły. Ponieważ jednak posłuszeństwo to nie występuje w oderwaniu od codziennego życia i jego zewnętrznych warunków, konieczne jest przedtem pobieżne zapoznanie się ze społeczną i socjalną sytuacją wypędzonych.

Wszelkie próby przedstawienia tych spraw nader jednak utrudnia okoliczność, że do chwili obecnej nie przeprowadzono wystarczających badań naukowych, traktujących ten problem w całej jego złożoności. Pojedyncze próby podjęte przed dziesięciu laty lub jeszcze dawniej, obejmują zbyt małą liczbę badanych osób, aby można było z nich wysnuć wnioski zwłaszcza dla obecnego stanu rzeczy. Aktualna statystyka wypędzonych pozwala jedynie na wysnuć bardzo ogólnych wniosków; zawiera ona tylko dane ekonomiczne i nie informuje o stanie integracji społecznej. Dokładniejsze przedstawienie sytuacji musiałoby uwzględnić również fakt, że wypędzeni nie tworzą jakiejś jednolitej grupy charakteryzującej się wspólnymi cechami społecznymi lub gospodarczymi, lecz różnią się od siebie w istotny sposób ze względu na różne pochodzenie ziomkowskie (*landsmannschaftliche Herkunft*); ze względu na różnice wieku, dawnej pozycji społecznej (majątkowe mieszczaństwo, chłopci, urzędnicy, pracownicy umysłowi, robotnicy) oraz ze względu na okres czasu, w którym zostali wypędzeni i przebieg wypędzenia. Niepewne są jednak wskaźniki, na podstawie których ocenia się jak wielki jest wpływ tych czynników na obecną sytuację wypędzonych oraz na ich stosunek do swego losu, ilu jest ogółem i ilu w poszczególnych grupach ludzi, którzy nie mogli przewyciężyć wstrząsu, o którym była mowa na wstępie, i do chwili obecnej czują się upośledzeni pod względem społecznym, niedoceniani przez otoczenie lub niezrozumiani. Niezawodne informacje o stanie spraw, miałyby przy tym wielkie znaczenie dla praktycznej działalności charytatywnej Kościoła, któremu winien leżeć na sercu los każdego człowieka, a tym bardziej dla wszystkich przedsięwzięć państwowych. Wobec tego, że podczas dyskusji politycznej wokół problemu wypędzonych wygłasza się na ten temat różne, sprzeczne ze sobą opinie — pierwszym wynikającym stąd warunkiem odpowiedzialnej polityki jest możliwie jak najdokładniejsze wyjaśnienie obecnego stanu rzeczy.

Badania takie chybiłyby jednak celu, gdyby ograniczono się jedynie do odpowiedzi na pytanie, jak dalece powiodła się gospo-

darczą integracja wypędzonych w sensie zabezpieczenia ich warunków materialnych. Wprawdzie ogólne stwierdzenie tego sukcesu uspakaja w dużym stopniu opinię publiczną. Odpowiada to, być może, kryteriom naszej epoki, która tak wysoko ceni materialny standart życiowy i zabezpieczenie socjalne. Wielkim nieporozumieniem jest jednak pogląd, że problem socjalny, który jest zawsze zarówno problemem ludzkim jak i politycznym, można rozwiązać, stosując wyłącznie środki ekonomiczne. Musimy więc zadać pytanie, w jakim stopniu — poza zabezpieczeniem ekonomicznym — dokonała się również integracja wewnętrzna, ludzka, społeczna, duchowa i polityczna.

W odpowiedzi na tak zróżnicowane pytanie, można w dalszym ciągu przytoczyć tylko kilka mniej więcej pewnych danych. Wspomniane już ogólne stwierdzenie jest o tyle słuszne, że obecnie również z wypędzonych prawie nikt nie cierpi nędzy. Wśród wypędzonych jest jednak ok. trzech razy więcej osób, których dochody niewiele tylko przewyższają kwotę, potrzebną na zapewnienie minimum egzystencji, niż wśród ludności rodzimej. Stałą zapomogę z opieki społecznej pobiera aktualnie 1,4 procent ludności rodzimej, zaś odpowiadającą temu zapomogę na utrzymanie (*Unterhaltshilfe*) pobiera 5,8 procent wypędzonych. Przy tym nie należący do wypędzonych ludzie, pobierający zapomogi z opieki społecznej, posiadają zazwyczaj większe zasoby materialne i mają większe niż wypędzeni możliwości otrzymania pomocy rodziny i przyjaciół.

Prawdą jest także to, że od jakichś dziesięciu lat nie ma w Republice Federalnej — a zatem i wśród wypędzonych — strukturalnego bezrobocia. Zbliża się też do rozwiązania najbardziej uciążliwy problem mieszkaniowy. Nie można jednak przy tym przeoczyć tego, że niewypędzeni są dwa razy częściej właścicielami swoich mieszkań, niż wypędzeni (37,2%-18,2%). W tym zakresie wyrównanie zatem jeszcze nie nastąpiło. Wypędzonych dotyka również w sposób bardziej bezpośredni i zupełnie inny niż ludność rodzimą specjalny problem potrzeb mieszkaniowych osób samotnych, a przede wszystkim samotnych starych ludzi. Także problem samotności występuje wśród wypędzonych o wiele bardziej ostro niż wśród ludności rodzimej.

W zakresie kwestii socjalnych — ważnymi środkami są: ustawa o rentach dla cudzoziemców (*Fremdrentengesetz*), nowela do ustawy o rentach zagranicznych (*Auslandsrentengesetz*), zobowiązanie do świadczeń emerytalnych dla wszystkich poszkodowanych przez wojnę, jak również uregulowanie zaopatrzenia urzędników w myśl art. 131 konstytucji, obejmujące również wypędzonych. W ten sposób wszyscy byli pracobiorcy mają równe prawa do

ubezpieczenia i zaopatrzenia. Nie wolno również przeoczyć, że te świadczenia emerytalne pochłaniają takie same sumy, co odszkodowania. Pozostaje jednak duża grupa ludzi, zabezpieczonych niedostatecznie lub wcale, ponieważ nie nawiązali lub zbyt późno nawiązali stosunek pracy, zobowiązujący do ubezpieczenia społecznego. Można i w tym wypadku powiedzieć, że jest to problem ogólny, lecz ten ogólny problem — jak świadczą liczby — dotyczy szczególnie ostro wypędzonych. Tak więc zabezpieczenie na starość ludzi dawniej samodzielnych oraz współpracujących członków rodziny stanowi dla wypędzonych specjalny problem.

Słusznie ustawodawstwo o odszkodowaniach uważa się za poważne osiągnięcie, które wywarło znaczny wpływ na socjalną i gospodarczą integrację wypędzonych. Ale to odszkodowanie nigdy nie było pełnym wyrównaniem. Ponieważ wypłata odszkodowań uległa z różnych powodów poważnej zwłoce — wypędzeni pozostali i nadal pozostają w tyle za ogólnym rozwojem ekonomicznym i są pokrzywdzeni pod względem majątkowym. Trzeba również zwrócić uwagę na wielkie różnice między odszkodowaniami za podobne straty na terenie Republiki Federalnej i na terenach objętych wypędzeniami; wypędzeni uważają te różnice za niesprawiedliwe. Jeśli wypędzeni mają pogodzić się z wyrokiem boskim, jeśli ta zgoda może być wypowiedziana tylko solidarnie z całym narodem, to należałoby dać temu wyraz ekonomiczny w ustawodawstwie o odszkodowaniach. W rzeczywistości jednak tak nie jest i stan ten wymaga pilnie dalszych poprawek.

Tak więc przeważna część wypędzonych osiągnęła wprawdzie niemal taki sam jak ludność rodzima poziom dochodów i standart życiowy; brak im jednak dostępnych obecnie dla innych ludzi możliwości do tworzenia znacznieszego majątku. Kościół zaleca wyszukanie w imię sprawiedliwości lepszego rozwiązania tych spraw, ponieważ tworzenie własności prywatnej i mienia jest zdeklarowanym celem naszej polityki społecznej.

Te krytyczne uwagi doprowadziły nas do punktu, stanowiącego obecnie jądro problemu wypędzonych: do sprawy pozycji wypędzonych w społeczeństwie oraz ich postawy wobec społeczeństwa. Nie będzie się tu przedstawiać całego rozwoju tego problemu z całym poniżeniem godności ludzkiej, na jakie była narażona większość wypędzonych, całego kompleksu zagadnień, związanych z brakiem społecznego przyjęcia i uznania wypędzonych.

Pozostał uraz, któremu dziś często odmawia się uzasadnienia. Ten uraz ciąży na naszym wzajemnym stosunku. Z jednej strony powoduje on wrażliwość, która przeszkadza rzeczowej dyskusji, z drugiej zaś strony — rezerwę, spowodowaną w znacznym stop-

niu brakiem informacji lub nawet nieczystym sumieniem. Istnieja przy tym kwestie, których nie powinno się unikać.

Statystyki wskazują, że wypędzeni zostali zdegradowani pod względem społecznym w sposób znacznie wykraczający poza ramy ogólnych zmian struktury ludności. Dotyczy to samodzielnych dawniej chłopów i właścicieli folwarków, jak również rzemieślników ze Wschodu. „Samodzielni” oraz „współpracujący członkowie rodziny” stali się robotnikami, nie zdobywając jednak świadomości społecznej robotników. 62,9 procent pracujących zarobkowo wypędzonych stanowią robotnicy, podczas gdy wśród ludności rodzimej stosunek ten wynosi 47,9 procent. Ta degradacja społeczna nie musiała bynajmniej ograniczyć dochodów i standardu życiowego zainteresowanych. W okresie prosperity następowało często coś wręcz przeciwnego. Ale owa degradacja wyrządza jednak szkodę i tak nadszarpniętemu społecznemu poczuciu pewności siebie wypędzonych.

Nawet tam, gdzie nie występują potrzeby gospodarcze, ani też nie dokonała się degradacja społeczna, życie się wypędzonych ze społeczeństwem utrudniają, jeśli nie uniemożliwiają, oprócz stosunków materialnych — mniejsze lub większe różnice mentalności ludności w różnych prowincjach niemieckich, a przede wszystkim wrogość mieszczańskiego społeczeństwa wobec obcych. Wypędzeni nie mogli się dotąd wybić w dostatecznym stopniu w żadnej dziedzinie życia społecznego.

Jeśli opinia publiczna nie dostrzega wyraźnie tego stanu rzeczy, to dlatego, że wypędzeni przystosowali się tymczasem w znacznym stopniu do zachodnioniemieckich warunków życia i nie zdają już sobie w pełni sprawy z problematyki swojej pozycji. Nie znaczy to jednak, że można ich uważać za zadowolonych. Przede wszystkim niezaspokojone jest nadal pragnienie czynnego udziału we własnym środowisku, witalne pragnienie każdego człowieka, rzadko w obecnym społeczeństwie zaspokajane uznaniem dla osobowości i osiągnięć życiowych danego człowieka, najczęściej natomiast zaspokajane zdobyciem wpływów przez pozycję zawodową i tym, że stworzenie majątku umożliwia osiągnięcie określonego standardu życiowego i pewnego stopnia niezależności. Pod tym względem utrata dawnych stron ojczystych oraz dawnego środowiska życiowego, szczególnie ostro dotknęła wypędzonych. Ponieważ do chwili obecnej nic im tej utraty w pełni nie wyrównało, zrozumiałe są nieustanne skargi, płynące z ich kręgów, że całe osiągnięte tymczasem zabezpieczenie materialnych warunków życiowych nie rozwiązało jeszcze problemu społecznej i duchowej integracji.

Można słusznie przyjąć, że przedstawione tu trudności bar-

dziej ostro dotykają starszej generacji wypędzonych, niż dzieci, które łatwiej mogły przystosować się do nowych stron ojczystych i poprzez wybrany zawód oraz przez małżeństwo świadomie włączyły się do społeczeństwa. Niesłuszne jednak byłoby wysuwanie stąd wniosku, że nie trzeba nadal starać się o dalsze rozwiązanie tego problemu, ponieważ sam się on po prostu z biegiem czasu rozwiąże. To, że spora część społeczeństwa uważa, iż nie docenia się jej w pełni i nie traktuje według jej wartości — jest faktem politycznym, który tak łatwo nie przestanie istnieć. Jeśli się nawet nie weźmie pod uwagę niebezpieczeństwa radykalizacji politycznej, której niektórzy tak bardzo się obawiają, to nadal istnieć będzie zadanie — umożliwienia z jednej strony wypędzonym pielęgnowania ich własnych tradycji kulturalnych, posiadających istotne znaczenie dla historii Niemiec i popieranie ich w tym, z drugiej zaś strony — pomagania im w osiągnięciu w pełni takich samych społecznych i gospodarczych możliwości rozwojowych, jakie posiada reszta ludności. W obydwu tych dziedzinach poważna funkcja przypada organizacjom, skupiającym wypędzonych, pod warunkiem, że nie ulegną one pokusie by swoje istnienie traktować jako cel sam w sobie, przez co utrudniłyby integrację, zamiast ją przyspieszyć.

Wszystko to świadczy, że to nie państwo, które przedsięwzięło różne środki i troszczy się o byt wypędzonych, lecz raczej społeczeństwo zachodnioniemieckie ma, jak widać, wobec wypędzonych wielki i istotny dług do spłacenia. Równocześnie jednak trzeba zdać sobie sprawę, iż najczęściej używane pojęcie „integracji” w niedostateczny sposób określa zadanie, które należy rozwiązać. Samo to pojęcie jest problematyczne, ponieważ sprawia wrażenie, jakoby wypędzonych miało wchłonąć społeczeństwo, które w swej całości pozostało nietknięte. W rzeczywistości całym narodem niemieckim, w jego duchowych i moralnych podstawach, wstrząsnęło hitlerowskie dzieło zniszczenia, klęska Rzeszy z 1945 r. oraz katastrofa, jaka ogarnęła niemieckie tereny wschodnie. Wprawdzie w ciągu tych dwudziestu lat, jakie upłynęły od tego momentu, dokonała się zaskakująco wielka i skuteczna odbudowa gospodarcza; poważne zasługi mają tu również wypędzeni, którzy własną aktywnością wypracowali sobie podstawy nowej egzystencji. Ale ten sukces gospodarczy i będący jego następstwem panujący dziś ogólnie w Niemczech Zachodnich sposób myślenia kategoriami społeczeństwa dobrobytu, nie były w stanie ponownie w pełni zabezpieczyć owych fundamentów duchowych i moralnych. Przed narodem niemieckim stało i nadal stoi zadanie zrośnięcia się w nową wspólnotę złożoną z ludności rodzimej i z wypędzonych. Gdy ta wspólnota uświadomi sobie kie-

dyś swoje wspólne wartości duchowe i moralne na których pragnie się oprzeć — to również odrębna spuścizna kulturalna, wniesiona przez każdą grupę ludności, znajdzie się pod dobrą opieką. Obecnie w najlepszym wypadku wkroczone dopiero na drogę, wiodącą do takiej wspólnoty; cel ten nie został jeszcze rozpoznany lub też przesłaniają go wzajemne zarzuty. Toteż wypędzeni i niewypędzeni, partie i grupy polityczne wszelkiego rodzaju muszą zadać sobie krytyczne pytanie, czy są gotowe kroczyć tą drogą. Jeśli się to uda, to problem wypędzonych nie straci wprawdzie swej ludzkiej głębi, lecz utraci ostrość polityczną.

2. Istotą opieki Kościoła nad wypędzonymi jest opieka duszpasterska nad każdym poszczególnym człowiekiem, dotkniętym nieszczęściem wypędzenia oraz w ścisłym tym związku — właściwe jak zawsze głoszenie słowa bożego. Przed Kościołem stoi tu również zadanie włączenia wypędzonych do życia gmin oraz ich pozostałych organów. Wreszcie Kościół — właśnie ze względu na omówioną uprzednio pozycję wypędzonych w społeczeństwie — winien im okazać pomoc w dziedzinie diakonatu politycznego (*politische Diakonie*).

Sprawując opiekę duszpasterską i głosząc słowo boże, trzeba uwzględnić, że także gwałtowna utrata stron ojczystych była częścią przez Boga stworzonej historii. Bóg, jako Pan historii, rozporządza pojedynczymi ludźmi i narodami na mocy suwerenności, która się przed nikim nie musi tłumaczyć. Dlatego również kazanie kościelne o tworzeniu przez Boga historii nie może sprawiać wrażenia, że potrafiło się odkryć sens historii. Wypędzenie należy do tych katastrof życiowych, które trzeba przyjmować w oparciu o wiarę. Rozum ludzki nie może przy tym otrzymać zadowalającego wyjaśnienia sensu tej katastrofy.

Przeważnie długa droga wiedzie do zachowania wiary przyznającej Bogu ostateczną słuszność we wszystkich sprawach i pokładającej ufność w miłosierdziu bożym wbrew pozorom, ponieważ miłosierdzie to zostało objawione w osobie Jezusa Chrystusa. Na tym tle trzeba jednak powiedzieć o związku między sądem boskim a grzechem ludzkim. Właśnie tu trzeba oczywiście unikać wszelkich pozorów zapłaty. W żadnym wypadku nie można w sposób specjalny obciążać wypędzonych odpowiedzialnością za ich los. Ale gdzie Bóg w taki sposób ingeruje w życie poszczególnych ludzi i całego narodu — musi nas ogarnąć strach przed jego gniewem i przed uwikłaniem się ludzi w grzechach. Kwestii winy nie można wyłączyć z historii. Chociaż rozum ludzki nie jest w stanie odgadnąć ani rozstrzygnąć wielu kwestii, tylko ten może być uwolniony od zwady z Bogiem i ludźmi, tylko ten może

zaniechać usprawiedliwiania się oraz podjąć nowe zadanie życiowe, który w sercu swym jest gotów w poczuciu skruchy ugiąć się przed boskim sądem i boską łaską.

To jasne, że pojedynczemu, dotkniętemu nieszczęściem człowiekowi trudno jest sprostać temu zadaniu, nakazanemu przez wiarę chrześcijańską. Dlatego Kościołowi i wszystkim gminom, w których osiedlili się wypędzeni, przypadło zadanie niesienia im pod tym względem pomocy. Zadanie to dostrzega i stara się w miarę możliwości spełniać wiele kierownictw Kościołów, pastorów i członków gmin. Ale niepokój, jaki pozostał również w Kościele, każe wątpić, czy proces przyjęcia do gmin połączony z niesieniem pomocy i pociechy został uwieńczony pełnym sukcesem.

W najpełniejszy chyba sposób wysiłki instancji kościelnych pokrywały się z pragnieniami dotkniętych nieszczęściem ludzi, w pierwszych latach po wypędzeniu. Wypędzeni, którzy nie mogli o własnych siłach ani się utrzymać, ani znaleźć schronienia, potrzebowali pomocy materialnej a zarazem dostrzegającej tę nędzę pociechy duszpasterskiej. Kościół, Misja Wewnętrzna (*Innere Mission*) oraz Pomoc Ewangelicka (*Ewangelische Hilfswerk*) udzielała w tej fazie pomocy, która w ówczesnych warunkach równała się ratowaniu życia. Trzeba tu również specjalnie wskazać na pracę duszpasterską i na pomoc w zakresie opieki społecznej, świadczonej przede wszystkim w Berlinie i Friedlandzie, lecz także w innych obozach masowych. Dobrze i skutecznie realizowano tam zasadę, że równie niewystarczająca jest opieka duszpasterska bez pomocy materialnej jak pomoc materialna bez opieki duszpasterskiej.

W bardziej skomplikowany sposób zaczęły się kształtować sprawy od momentu zwolnienia wypędzonych z obozów. Wielu ludzi odczuło to chyba również jako pozbawienie opieki duszpasterskiej. Z pewnością nie brakowało starań służby kościelnej, pastorów i członków gmin o pozyskanie tych ludzi; wysiłki te miały jednak charakter sporadycznych akcji.

Kościół krajowy zrobił dużo, jeśli chodzi o zapewnienie warunków lokalowych potrzebnych dla roztoczenia prawidłowej opieki nad powiększonymi gminami; zebrane na ten cel środki przedstawiają się imponująco. Jeśli zdarzały się różnice wyznaniowe lub występowały różnice w tradycji liturgicznej — szukano kompromisu. Doceniano również znaczenie szerszej działalności charytatywnej i prowadzono ją. Kościoły krajowe i gminy starały się wreszcie przez długie lata zaoferować wypędzonym współpracę w gminach oraz zapewnić im udział w kierowniczych organach kościelnych i urzędach, aby w ten sposób wypędzeni



sami mogli wpłynąć na tok procesu integracji. Mimo to trzeba dziś stwierdzić, że proces ten nie zakończył się całkowitym powodzeniem. Zewnętrznym tego wyrazem jest fakt, że udział wypędzonych w gminach, radach kościelnych, synodach powiatowych i krajowych lub wręcz w gremiach kierowniczych nie odpowiada, ogólnie rzecz biorąc, liczebności ich grup. Widocznie również praca kościelna i życie duchowe jest do tego stopnia podporządkowane ogólnej strukturze społecznej i sposobowi postępowania uzależnionemu od przynależności do jakiejś grupy, że mogą stąd wynikać poważne szkody dla właściwych zadań Kościoła. Jeśli chodzi o przyjęcie wypędzonych przez Kościół, nie spostrzeżono tego wystarczająco wcześniej i dlatego wbrew najlepszym chęciom, nie zrozumiano lub zaniedbano problemu wypędzonych.

Jak zawsze, tak i w tym wypadku nie można jednej tylko strony obciążać odpowiedzialnością za zaniedbania. Wypędzeni pastory i ludzie świeccy od początku uciekali się do samopomocy. Powstały Komitety Pomocy poszczególnych uciemionych kościołów; komitety te połączyły się w 1950 r., tworząc „Konwent wschodnich kościołów ewangelickich w diasporze” (*„Konvent der zerstreuten evangelischen Ostkirchen”*). Następnie utworzono „Kościelną Komisję pomocy dla wypędzonych ze Wschodu” (Komisję Kościołów Wschodnich), która w imieniu Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego służy wypędzonym ewangelikom zgodnie z założeniami specjalnego statutu. I wreszcie Rada Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego powołała „pełnomocnika do spraw przesiedleńców i wypędzonych”. Wszystkie te organizacje wykonały poważną pracę. Nie mogły one jednak zapobiec opisanym tu wypaczeniom. Uczestniczący w tych organach pastory i ludzie świeccy sami byli po większej części wypędzonymi. Nie mogli oni przełamać izolacji, towarzyszącej ich pracy, a raczej nieświadomie przyczyniali się po prostu do jej pogłębienia.

W rezultacie — kościelna sytuacja wypędzonych równa się pod pewnymi ważnymi względami ich pozycji w państwie i społeczeństwie. W niektórych gminach udało im się utrzymać swoją kościelną spuściznę i rozwijać ją w nowym otoczeniu; przeważnie jednak przystosowali się powierzchownie lub izolowali się. Wielu zajęło też wobec Kościoła stanowisko w pewnym stopniu opozycyjne. Jeśli wypadki takie nie zdarzały się częściej, to wynikało to albo z respektu wobec Kościoła, albo też z braku zaangażowania. W Kościele nie doszło do zorganizowanego tworzenia się grup — jak to miało miejsce wobec sił politycznych w związkach wypędzonych — a to dlatego, że zakładanie oddzielnych Kościołów w diasporze, czego początkowo życzyli sobie niektórzy ludzie, okazało się rzeczą nierozsądną i sprzeczną z istotą Kościoła.

Widocznie i tu nie powiedziano dostatecznie jasno i nie wykazano zdecydowanie w postępowaniu, że jedynie pogodzenie się z wyrokiem boskim otwiera drogę do nowych zadań, ale że zgodę tę musi wyrazić razem z wypędzonymi cały naród, jako solidarna, stanowiąca całość wspólnota, obciążona tą samą wielką winą i odpowiedzialnością. Stale, do chwili obecnej ponawiane skargi na to, że wypędzeni nie są w dostatecznym stopniu reprezentowani w kierowniczych organach i urzędach kościelnych, są jedynie zewnętrzną oznaką istnienia również w Kościele zasadniczych zakłóceń w stosunkach między wypędzonymi a niewypędzonymi. Niewątpliwie idzie ostatecznie nie o zewnętrzny stan rzeczy i dane statystyczne, lecz raczej o wspólne przekonanie co do zadań, wynikających dla wszystkich z wyroków boskich.

Izba do spraw Odpowiedzialności Publicznej zdaje sobie sprawę z tego, że niektóre koła kościelne wypędzonych będą uważać powyższą krytykę Kościoła za zbyt łagodną, z drugiej zaś strony wiele gmin i kierownictw kościołów, które poważnie i z poświęceniem starały się o rozwiązanie tych problemów odczuje ją jako niesprawiedliwą. Nie może nas to jednak powstrzymać od samokrytycznego zwrócenia uwagi na typowe błędy i zaniedbania w sposobie załatwiania tego problemu, nawet jeśli taka ogólna ocena nie może w sposób sprawiedliwy uwzględnić wszystkich zróżnicowanych warunków. Celem tych uwag krytycznych nie jest przecież wywołanie sporu na temat popełnionych w przeszłości błędów, lecz przypomnienie o tym, że nie usunięto jeszcze głębszych następstw wypędzenia oraz wskazania, gdzie zwłaszcza potrzebna jest pomoc. Trzeba więc będzie koniecznie zapoczątkować nową fazę dyskusji na temat problemu wypędzonych, trzeba będzie o wiele dokładniej zbadać istniejący dziś stan rzeczy i na tej podstawie opracować subtelniejsze i lepsze metody rozwiązania problemu. Kościół powinien występować na rzecz tej sprawy we własnych szeregach, a również i wobec opinii publicznej.

### III

#### W SPRAWIE OBECNEJ SYTUACJI NA TERENACH ZA LINIĄ ODRY-NYSY

Jednym z kontrowersyjnych punktów dyskusji na temat przyszłych wschodnich granic Niemiec oraz stosunku do wschodnich sąsiadów jest kwestia, jakie prawdziwe znaczenie moralne, praw-

ne i polityczne mają obecne realia na terenach położonych z tamtej strony linii Odry-Nysy oraz na innych dawnych niemieckich terenach osiedlenia. Niewątpliwie zrodziły się tu interesy, których nie sposób pominąć w rozważaniach. Już przed paru laty ówczesny sekretarz stanu w Federalnym Ministerstwie do spraw Ogólnoniemieckich *Franz Thedieck* oświadczył na przykład: „Jedynie konstruktywne koncepcje, uwzględniające również prawa i roszczenia życiowe naszych sąsiadów, będą nam mogły zapewnić poparcie i przychyłność partnerów mocarstw-sygnatariuszy przyszłego traktatu pokojowego („Bulletin... der Bundesregierung” nr 217 z 24 listopada 1959 r.).

Szczegółowe przedstawienie genezy i obecnej sytuacji na tych terenach nie może być zadaniem niniejszego memoriału. W szczególności rozsądziłoby ramy memoriału zbadanie na tym miejscu złożonej kwestii mocy prawnej faktów dokonanych w wypadku, gdy powstały one w następstwie wykroczenia przeciwko prawu. Trzeba jednak przynajmniej przez zestawienie niektórych faktów wskazać na to, jakiego znaczenia politycznego i gospodarczego nabrały w międzyczasie te tereny dla Polski.

1. Publicysta i historyk *Walter Görnitz* w referacie na temat „sytuacji politycznej dzisiejszej Polski” mówi o rozpaczliwej wprost pozycji wyjściowej Polski po wojnie:

„Nie powinniśmy bezustannie zwracać uwagi na to, co się wówczas działo na niemieckich terenach wschodnich, na nacjonalistyczną orgię masowych wypędzeń Niemców, na wszystkie te czyny podyktowane stronie polskiej nienawiścią i brakiem rozsądku. Jeśli chcemy zrozumieć obecną politykę Polski, musimy sobie zupełnie trzeźwo uświadomić, że prowizoryczny rząd polski... stał się panem zniszczonej, splądrowanej, zrujnowanej Polski, jak również splądrowanych, zrujnowanych Niemiec Wschodnich. Dla tego rządu... była to niewątpliwie straszna sytuacja. Można przyjąć, że Polska straciła w drugiej wojnie światowej sześć i pół miliona ludzi (wliczając zamordowanych Żydów polskich) w następstwie działań wojennych, na skutek mordów, głodu, nędzy, deportacji i tp. Obalone zostały wszystkie dawne formy ładu społecznego, zniszczony został potencjał gospodarczy, panowało nieszczęście i nędza. Doszło do tego zadanie wysiedlenia, które — gdyby zostało przeprowadzone prawidłowo, w oparciu o wypłaty odszkodowań — stanowiłoby przecież gigantyczny problem już tylko pod względem administracyjnym. Doszło do tego zadanie przesiedlenia, to znaczy przeniesienia Polaków i Ukraińców

z odstąpionych terenów wschodnich na tereny zachodnie. Brakowało wyszkolonych urzędników. Cała polska inteligencja albo była wytępiona, albo przebywała za granicą lub też z trudem opuszczała podziemie i wydobywała się z bezładnych stosunków” („Das Reich und der Osten”, Die Bar-singhausener Gespräche (1-4) 1963 r., str. 162).

W tym okresie wojennym i powojennym, którego problemów — zdaniem Görlitza — Polska nie zdołała przewyciężyć, tkwi jeszcz do dnia dzisiejszego źródło wszelkich polskich problemów. Stąd też wywodzi się wielka wrażliwość z jaką naród polski reaguje na kwestionowanie jego terytorialnego stanu posiadania przez stronę niemiecką. W coraz do nowych deklaracjach daje rząd polski wyraz temu, że posiadanie nowych terenów zachodnich jest dla narodu polskiego koniecznością życiową. Należy również zdawać sobie sprawę z tego, że w tej sprawie nie zachodzą różnice zdań między komunistami i niekomunistami, między państwem a Kościołem Katolickim. Tak na przykład kardynał *Stefan Wyszyński* oświadczył w Allenstein w okazji dwudziestej rocznicy „powrotu do ojczyzny” wschodniopruskiej diecezji warmińskiej, że wszyscy Polacy, bez względu na ich postawę polityczną i światopogląd, nieodwołanie uważają polskie „ziemie zachodnie” za część macierzy polskiej. Powiedział dosłownie:

„Możemy autorytatywnie stwierdzić, że w naszych oczach i w oczach Kościoła i Stolicy Apostolskiej nie ma żadnych różnic kanonicznych między tymi diecezjami (na terenie polskich „ziem zachodnich”) a diecezjami w Polsce środkowej. Biskupi posiadają takie same pełnomocnictwa. Do usunięcia pozostały jeszcze tylko niewielkie trudności formalne i mamy nadzieję, że będzie to można osiągnąć spokojem, cierpliwością i odrobiną taktu... Wyszyński wskazał na to, że diecezje na administrowanych przez Polskę niemieckich terenach wschodnich odpowiadają tym, które zostały utworzone w 1000 roku na kongresie w Gnieźnie na zlecenie papieża Pawła Sylwestra”. („Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 28 II. 1965 r.)

W tym samym duchu mówił arcybiskup Wrocławia, *Bolesław Kominek*:

„Prawo do stron ojczystych jest mniej ważne, niż podstawowe prawo poszczególnego człowieka i całych narodów do egzystencji” — oświadczył polski biskup Kominek z

Wrocławia w najnowszym wydaniu katolickiego czasopisma „Tygodnik Powszechny”. „Jest rzeczą powszechnie znaną i charakterystyczną, że ziemie zachodnie od dawna przestały być problemem życiowym dla niemieckich wysiedleńców i uchodźców. Dla Polski jednak ziemie zachodnie nigdy nie przestaną być problemem egzystencji dziewięciu milionów ludzi” — pisze Kominek. Stwierdzenie to bynajmniej nie stanowi żadnej polskiej analogii do niemieckiego „parcia na Wschód”. „Chodzi tu po prostu o warunki życiowe ludzi, którzy gdzie indziej nie mają odpowiedniej przestrzeni życiowej. Ofiary, jakie Niemcy muszą ponieść na skutek utraty ziem zachodnich, należy zaliczyć do rzędu odszkodowań, jakie winno zapłacić państwo, z którego winy wybuchła jedna z najohydniejszych wojen, mająca na celu zagładę narodu polskiego”. Kominek oświadcza, że otrzymał z Republiki Federalnej, przede wszystkim od młodych ludzi wiele listów, zawierających „cichą rezygnację z posiadania przez Niemcy ziem zachodnich... Podobny proces psychiczny przeżywamy również w Polsce odnośnie naszych byłych terenów wschodnich...”

(„Tagesspiegel” z 3 czerwca 1965).

2. Do genezy historycznej „przesunięcia Polski na zachód” należy pakt niemiecko-sowiecki z 23 sierpnia 1939 r., który we wrześniu 1939 r. doprowadził do czwartego rozbioru Polski i przesunął aż do Bugu granicę Rosji z Polską. Od czasu konferencji w Teheranie w listopadzie 1943 r., podczas alianckich pertraktacji przygotowawczych nie było wątpliwości, że Związek Sowiecki zgłosi pretensje do tych terenów; podczas ostatecznego uregulowania pokojowego 22 lutego 1944 r. brytyjski premier *Winston Churchill* zakomunikował Izbie Gmin, że w listopadzie 1943 r. uzgodnił ze *Stalinem*, „iż Polska musi otrzymać na północy i zachodzie odszkodowanie kosztem Niemiec”. Bezwarunkowa kapitulacja, której się żąda od Niemiec, oznacza, że „Karta Atlantycka nie wchodzi w rachubę jako podstawa prawna, zapobiegająca oddawaniu ziem państwom nieprzyjacielskim oraz przesuwaniu granic”.

Ostateczna decyzja zapadła na Konferencji Jałtańskiej, która odbyła się w dniach 4-12 listopada 1945 r. Decyzja ta w odniesieniu do terenów niemieckich została następnie objęta protokołem poczdamskim z 2 sierpnia 1945 r. Przyszła wschodnia granica Polski miała przebiegać — z odchyleniami, wynoszącymi w niektórych miejscach od pięciu do ośmiu kilometrów na korzyść

Polski — wzdłuż tej samej linii, jaką przewidywał niemiecko-sowiecki pakt z 1939 r., w oparciu o wcześniejsze próby wytyczenia granic po pierwszej wojnie światowej (tzw. linia Curzona). Protokół Poczdamski mówi o polskiej granicy zachodniej, co następuje:

„Szefowie trzech rządów potwierdzili swój pogląd, że ostateczne ustalenie (*final delimitation*) zachodniej granicy Polski powinno być odłożone do konferencji pokojowej.

Szefowie trzech rządów są zgodni co do tego, że zanim nastąpi ostateczne określenie (*pending the final determination*) zachodniej granicy Polski, były niemieckie terytoria (*the former German territories*) na wschód od linii biegnącej od Morza Bałtyckiego bezpośrednio na zachód od Świnoujścia i stąd wzdłuż rzeki Odry do miejsca, gdzie wpada zachodnia Nysa i wzdłuż zachodniej Nysy do granicy czechosłowackiej, łącznie z tą częścią Prus Wschodnich, która zgodnie z porozumieniem osiągniętym na niniejszej konferencji, nie została oddana pod administrację Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i włączając obszar byłego Wolnego Miasta Gdańska, powinny znajdować się pod zarządem państwa polskiego i pod tym względem nie powinny być uważane za część radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec”.

Zmiany polskiego obszaru władzy jakie zaszły w latach 1939-1945, uwidacznia następująca tabela (zarówno ta tabela jak i następne pochodzą z książki *Georga Bluhma* pt. „Die Oder-Neisse-Linie in der Aussenpolitik” (Linia Odry-Nysy w niemieckiej polityce zagranicznej), *Freiburger Studien zur Politik und Soziologie*, 1963):

Obszar państwa 1921-1937 .....	388.634 km kw.
polskie tereny wschodnie .....	— 180.000 km kw.
obszary administrowane .....	+ 103.028 km kw.
<hr/>	
Dzisiejszy obszar władzy .....	311.730 km kw.

Wynika stąd, że Polska odstąpiła Związkowi Sowieckiemu 46,3% swego dawnego obszaru państwowego (polskie tereny wschodnie). Niemieckie tereny wschodnie oddane pod administrację polską („tereny administrowane” z obszarem Wolnego Miasta Gdańska łącznie) stanowią niemal trzecią część obecnego polskiego obszaru władzy (określenie polskie: ziemie odzyskane),

który jest ok. 1/5 mniejszy niż obszar państwowy z lat 1921-1937.

Odpowiednie dane dotyczące Niemiec wykazują, że ogólna powierzchnia niemieckich terenów wschodnich, pozostających pod obcą administracją wynosi 114.032 km kw. co stanowi 24,33% powierzchni Rzeszy Niemieckiej w granicach z 31 grudnia 1937 r. (450.545 km kw.). Z tego pod administracją polską znajduje się ok. 100.832 km kw. (to jest 21,43% dawnego obszaru Rzeszy, nie licząc w tym wypadku Gdańska), zaś ok. 13.200 km kw. znajduje się pod administracją sowiecką.

3. Większe znaczenie, niż problem terytorialny ma naturalnie ludzka strona katastrofy tych terenów. Również tu należy zwrócić uwagę na polski aspekt tej sprawy.

Na niemieckich terenach wschodnich, znajdujących się obecnie pod obcą administracją (a więc łącznie z Królewcem i północną częścią Prus Wschodnich) podczas spisu ludności z 17 maja 1939 r. mieszkało 9.620.827 osób, co stanowi 13,9% ludności Niemiec w granicach z 1937 r. Z tego — jeśli się doliczy Wolne Miasto Gdańsk — na terenach, znajdujących się obecnie pod polską administracją mieszkało 8.854.278 osób. Ocenia się, że spośród nich 3,4 mln osób przebywało jeszcze pod koniec wojny na administrowanych przez Polskę terenach, a po powrocie części uchodźców liczba ich wynosiła w końcu czerwca 1945 r. ok. 4,5 mln osób. Strona polska proklamowała ok. jednego miliona ludzi z tej liczby jako „autochtonów” czyli „mieszkańców ziem odzyskanych narodowości polskiej”. Pozostałą jeszcze ludność niemiecką w zasadzie usunięto do końca 1948 r. na podstawie postanowień protokołu poczdamskiego z 1945 r. Uważa się więc, że na początku 1949 r. na tych terenach przebywało jeszcze 100.000 uznanych Niemców. Straty ludności niemieckiej na niemieckim Wschodzie (z Gdańskiem, bez poległych żołnierzy Wehrmachtu) w latach ucieczki i wypędzenia, szacuje się na 1,47 milionów osób (co stanowi 16,6% ludności tych terenów pod koniec 1944 r.). Do tego dochodzą straty, jakie poniosła ludność niemiecka mieszkająca w Polsce przedwojennej, wynoszące 200.000 osób.

Obecna ludność terenów, znajdujących się pod polską administracją składa się z trzech grup różnego pochodzenia.

a) Pierwszą grupę stanowią wymienieni już „autochtoni”, grupa osiadłej tam przed drugą wojną światową ludności polskiego pochodzenia, dawniej niemieckiej przynależności państwowej; ma ona zostać repolonizowana (przeważnie są to Mazurzy i mieszkańcy Górnego Śląska). Z grupą tą wiąże się skomplikowane

problemy natury merytorycznej i statystycznej, których tu porużyć niesposób. Z polskiego spisu ludności z 3 grudnia 1950 r. wynika, że grupa ta liczy 1.104.134 osób (w tym mieści się 60.000 uznanych Niemców). Według szacunków niemieckich w 1953 r. było w tej grupie ok. 800.000 Niemców i osób o niemieckiej świadomości narodowej. Od 1950 r. zmniejszyła się wydatnie, poza liczbą uznanych Niemców, również liczba autochtonów, a to w następstwie wyjazdów do Republiki Federalnej Niemieckiej i do NRD w ramach akcji łączenia rodzin. Niemiecki Czerwony Krzyż Republiki Federalnej uważa, że na całym obecnym polskim obszarze władzy przebywa jeszcze (1964 r.) 790.000 Niemców, z tego na Górnym Śląsku i na wschodnim Górnym Śląsku łącznie 640.000 osób.

b) Drugą grupę obecnych mieszkańców terenów znajdujących się pod polską administracją stanowią polscy wypędzeni i przesiedleńcy z odstąpionej Związkowi Sowieckiemu Polski wschodniej. 1 stycznia 1939 r. Polska wschodnia liczyła ok. 11.640.000 mieszkańców, z tego 2.980.000 osób narodowości polskiej. Podczas spisu ludności w 1950 r. 2.136.700 mieszkańców polskiego obszaru władzy pochodziło z Polski wschodniej (repatrianci).

c) Trzecią grupę stanowią osadnicy z rdzennych terenów polskich. Liczba ich wynosiła w końcu 1948 r. już 2,4 mln, z czego naturalnie tylko połowa osiedlona została przez władze, drugą zaś część stanowili „dzicy osadnicy” lub ludzie, którzy przywędrowali tu samodzielnie.

Do 1950 r. między terenami administrowanymi a rdzennym terytorium polskim odbywały się z różnych powodów znacznie większe ruchy migracyjne i fluktuacja ludności. To zjawisko ustało. We wspomnianej książce Georga Bluhma („Linia Odry-Nysy w niemieckiej polityce zagranicznej”) stwierdza się:

„Ogólnie rzecz biorąc, rozwój ludności terenów administrowanych przebiega od 1950 r. analogicznie do rozwoju na całym polskim obszarze państwowym i pod tym względem tereny administrowane nie zajmują już jakiegś specjalnej pozycji”. (op. cit. str. 27).

Statystyki wykazują jednak, że naturalny przyrost ludności jest na terenach administrowanych znacznie wyższy, niż na rdzennych terenach polskich. Zjawisko to jest tym bardziej godne uwagi, że w ogóle Polska ma po Albanii najwyższy przyrost naturalny w Europie. Przyczyną tego zjawiska jest przede wszystkim niezwykle pomyślna pod względem wieku struktura ludności terenów administrowanych.



Według spisu ludności z 1960 r. liczba mieszkańców całego polskiego obszaru władzy wynosiła 29.731.000. Udział terenów administrowanych wynosił 7.743.000, czyli 26,04%. Ważnym momentem dla rozważań tego memoriału jest skład ludności terenów administrowanych (zaokrąglone dane z końca 1960 r.):

<i>Grupa ludności</i>	<i>w tys.</i>	<i>w proc.</i>
Dzieci urodzone i wychowane na tych terenach	2.810	36,0
Ludność rodzima .....	900	11,5
Przesiedleńcy i wypędzeni z polskich terenów wschodnich (repatrianci) .....	1.710	21,9
Reemigranci z innych krajów .....	180	2,3
Osadnicy z rdzennych terenów polskich .....	2.200	28,2
	7.800	

Wynika stąd, że w końcu 1960 r. (łącznie z autochtonami) 47,5% ludności urodziło się lub wychowało na terenach administrowanych. „Polityka i publicystyka polska zaczęła w 1960 r. używać tych faktów demograficznych jako argumentu na rzecz polskiego prawa do stron ojczyźnych na terenach administrowanych”. (Georg Bluhm, op. cit. str. 31). Udział ludności terenów administrowanych w ogólnej liczbie ludności polskiej wzrasta na skutek wyższego przyrostu naturalnego. Ocenia się, że w 1965 r. liczba mieszkańców wynosić będzie 8,5 mln osób, w tym 3,2 mln już tam urodzonych dzieci i młodocianych. Oczekuje się, że za parę lat liczba mieszkańców osiągnie 9 mln i w ten sposób przekroczy stan dawniejszy.

4. Miarodajne publikacje zamieszczają szczegółowe dane, dotyczące gospodarczego znaczenia terenów administrowanych dla współczesnej Polski. Wystarczy przytoczyć następującą tabelę z książki Georga Bluhma (str. 51), przedstawiającą udział terenów administrowanych w obecnym obszarze władzy polskiej i wyjaśniającą przyczyny zainteresowania Polski dalszym posiadaniem tych ziem. Ten żywotny interes narodu polskiego należy w każdym razie wziąć pod uwagę podczas wszelkich rozważań prawnych, moralnych i politycznych.

Terytorium .....	33,08	procent	
Ludność .....	26,04	”	(1960)
Zatrudnieni w gospodarce narodowej ok. ....	29,1	”	(1960)
Ogólna wartość produkcji przemysłowej ok. ....	27,9	”	(1958)
Powierzchnia użytków rolnych .....	33,9	”	(+)

Powierzchnia lasów .....	39,6	”	(+)
Plony:			
zboża ogółem .....	29,6	”	(1958)
w tym pszenica .....	38,8	”	(1958)
buraki cukrowe .....	36,2	”	(1958)
ziemniaki .....	22,9	”	(1958)

Znak (+) oznacza udział „województw zachodnich”, które nie pokrywają się w pełni z terenami administrowanymi.

5. Należy jeszcze wspomnieć o drugiej prawnej ocenie kwestii granicy między Niemcami a Polską ze strony państwa polskiego. Podstawowe znaczenie w tym względzie odgrywa układ w sprawie granic, zawarty 6 lipca 1950 r. między NRD a Polską. Poprzedziła go „Deklaracja Warszawska z 6 czerwca 1950 r.”:

„Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Delegacja Rządu Tymczasowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej ożywione pragnieniem utrwalenia pokoju i wzmocnienia obozu pokoju, walczącego pod przewodem Związku Radzieckiego przeciw knowaniom sił imperialistycznych, biorąc pod uwagę osiągnięcia Niemieckiej Republiki Demokratycznej w dziele umocnienia nowego porządku demokratycznego i rozwoju sił, skupiających się wokół Frontu Narodowego Demokratycznych Niemiec zgodnie ustaliły, że w interesie dalszego rozwoju i pogłębienia dobrosąsiedzkich stosunków i przyjaźni między narodem polskim i niemieckim leży wytyczenie ustalonej i istniejącej między obu państwami nienaruszalnej granicy pokoju i przyjaźni na Odrze i Nysie Łużyckiej...”

W zawartym potem układzie granicznym, sutałającym szczegóły „wytyczenia granicy państwowej w terenie”, decydujący artykuł 1 mówi co następuje:

„Wysokie Układające się Strony zgodnie stwierdzają, że ustalona i istniejąca granica, biegnąca od Morza Bałtyckiego wzdłuż linii na zachód od miejscowości Swinoujście i dalej wzdłuż rzeki Odry do miejsca gdzie wpada Nysa Łużycka oraz wzdłuż Nysy Łużyckiej do granicy czechosłowackiej, stanowi granicę państwową między Polską a Niemcami”.

Związek Sowiecki również składał niejednokrotnie oświadczenia o uznaniu granicy zachodniej Polski na linii Odry-Nysy. Ostat-

nio i w uroczystej formie nastąpiło to w polsko-sowieckim układzie o przyjaźni i pomocy wzajemnej z 8 kwietnia 1965 r. Art. 5 tego układu zawiera wyraźną sowiecką gwarancję bezpieczeństwa polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej, którą przy tej okazji sowiecki szef partii *Leonid Breżniew* określił jako ostateczną i nieodwołalną.

#### IV

### ZAGADNIENIA Z ZAKRESU PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO

Zarówno w niemieckiej jak i międzynarodowej dyskusji na temat losów niemieckich terenów wschodnich i ich ludności, istotną rolę odgrywają argumenty z zakresu prawa międzynarodowego. Włączenie terenów położonych na wschód od linii Odra-Nysa do polskiego i sowiecko-rosyjskiego organizmu państwowego jest przez te państwa uważane za ostateczne i dokonane w sposób zgodny z prawem, podczas gdy rząd Republiki Federalnej Niemcy wskazuje na konieczność uregulowania tego problemu w przyszłym traktacie pokojowym. Opinia publiczna w Republice Federalnej znajduje się w poważnym stopniu pod wpływem tezy wywodzącej się z naruszonego poczucia prawnego, mianowicie, że aneksja tych terenów oraz wypędzenie z nich milionów niemieckich mieszkańców stanowiło pogwałcenie należnego wszystkim narodom i grupom narodowym „prawa do stron ojczystrych”. Dlatego postuluje się przywrócenie granicy Rzeszy Niemieckiej z 1937 r. zarówno w imię honoru narodowego i dla utrzymania historycznej i kulturalnej substancji naszego narodu, jak też w imię urzeczywistnienia słusznego roszczenia prawnego.

Memoriał niniejszy nie może pominąć tych roszczeń prawnych i musi zbadać ich zasadność, choć nie może sobie rościć pretensji do tego, iż rozstrzygnie te zawikłane problemy w sposób autorytatywny pod względem naukowym i prawnym.

Jego zadanie musi polegać przede wszystkim na tym, by nawoływać do trzeźwego stosowania w polityce argumentów prawno-międzynarodowych. Obowiązujące prawo międzynarodowe, które występuje jako prawo zwyczajowe albo partykularne prawo traktatowe, jest w mniejszym stopniu ukształtowane, a kontury jego ustalonego i trwałego stanu normatywnego są słabiej zarysowane, niż to ma miejsce w prawie wewnętrznym. Jego roz-

wój w większej mierze zależy też od zmian w układzie sił historycznych oraz od prądów umysłowych i z drugiej strony przekształcenie postulatów etycznych w obowiązujące prawo stanowi proces trudny i długotrwały, zwłaszcza w okresach silnych sprzeczności mocarstwowych i ideologicznych występujących we wspólnocie narodów. Wszystko to występuje także w zakresie pojęć i norm prawnych, których zadaniem ma być ujęcie interesujących nas tu zagadnień, powstałych z chwilą zakończenia drugiej wojny światowej. Dla wyjaśnienia sytuacji prawnej, a tym samym dla rozwiązania konfliktu znaczyłoby już wiele, gdyby wszędzie zdecydowano się na zastąpienie myślenia kategoriami życzeń, uzasadnionymi tezami prawnymi.

Analizę należy zacząć od pytania, czy odnośnie terenów wschodnich nastąpiła już ostateczna zmiana suwerenności i czy wypędzenie osiadłych tam Niemców było zgodne z prawem. Jeśli odpowiedź zarówno w jednej jak i drugiej sprawie będzie negatywna, to należy się zastanowić jakie konsekwencje prawno-międzynarodowe należy z tego wyciągnąć, a mianowicie czy wypędzonym przysługuje prawo do powrotu do ich stron ojczyźtych oraz do decyzji odnośnie politycznej przynależności tych terenów.

W sprawie pierwszego zagadnienia, z pewnością można stwierdzić, że specjalne prawo traktatowe, w tym wypadku protokół poczdamski czterech aliantów z 2 sierpnia 1945 r. mówi tylko o polskiej administracji na tych terenach i pozostawia decyzję co do ostatecznej zmiany suwerenności przyszłemu traktatowi pokojowemu, który wymagałby zgody rządu niemieckiego. Odpowiada temu fakt, że w każdym razie trzy mocarstwa zachodnie jeszcze we wspólnej deklaracji z 3 października 1944 r. stwierdziły, że ostateczne ustalenie granic Niemiec musi być odłożone do ogólnej regulacji pokojowej. Prawo do aneksji w drodze jednostronnego aktu, jakie uzurpowała sobie Polska przewidywało tylko dawniejsze prawo międzynarodowe, w stosunku do pokonanego w wojnie przeciwnika. Nie znajduje ono jednak żadnej podstawy w nowszym prawie międzynarodowym, które od czasu I-ej Wojny światowej w związku z dążeniem do potępienia wojen zaborczych w wielu poszczególnych aktach prawnych i posunięciach częściowych rozwinęło inne zasady. Niemieckie tereny wschodnie nie stały się także w wyniku kapitulacji w żadnym razie bezpańskie. Zgodnie z niemal powszechnym poglądem nauki prawa międzynarodowego w świecie zachodnim, należy wyjść z założenia, że bezwarunkowa kapitulacja wojskowa Trzeciej Rzeszy, która zakończyła wojnę, nie zlikwidowała państwowości Rzeszy i związanej z nią suwerenności, a spowodowała jedynie przy pomocy mocarstw okupacyjnych zmianę formy państwowej po przerwie w

postaci reżymu okupacyjnego. Z tego wszystkiego wynika, że Polska, która chce zatrzymać objęte przez nią tereny, musi jeszcze uzyskać ostateczną legitymację prawną dla takiego panowania. Mogłaby ona nastąpić jedynie poprzez niemiecką deklarację o uznaniu granicy. Rezygnacja wyrażona w stosunku do Polski przez rząd NRD nie jest z punktu widzenia prawa międzynarodowego wystarczająca, już choćby z tego powodu, że chodzi o tereny dawnej Rzeszy Niemieckiej.

Na pewnym — z punktu widzenia prawa międzynarodowego — gruncie stoi się również, gdy stwierdza się dalej, że państwu, które — obojętnie z jakiej przyczyny prawnej i w jakich zamiarach — posiada lub zarządza terenem obcego państwa, nie wolno wypędzać osiadłej tam ludności w drodze przymusowych masowych deportacji, czy też — jeśli uciekła ona ze strachu przed stosowaniem przemocy — zabraniać jej powrotu do stron ojczystrych i do pozostawionego tam mienia. Z punktu widzenia zagwarantowania godności ludzkiej i ochrony mniejszości narodowych, zasada ta powinna obowiązywać również wówczas, gdy państwo najeźdźcze zdobyło definitywnie władzę nad danym terenem, lub też gdy państwo dokonujące wypędzenia posiadało tę władzę już dawniej — jak to miało miejsce w przypadku Czechosłowacji. W każdym razie zasada ta obowiązuje, gdy państwo takie — jak w przypadku Polski — nie posiada jeszcze tego tytułu prawnego. Tego rodzaju zakaz deportacji odpowiada powszechnemu przekonaniu prawa międzynarodowego; wynika to z wielu dokumentów okresu powojennego, najwyraźniej zaś z układu genewskiego z 12 sierpnia 1949 r. o ochronie osób cywilnych w okresie wojny; także w przeszłości, która przez całe stulecia nie znała tego rodzaju wydarzeń, odpowiadało to duchowi humanitarnego prawa międzynarodowego, jak to np. wynika z konwencji haskiej o wojnie lądowej.

Tak więc cele tezy o „prawie do stron ojczystrych” polegają na zabieganiu o dalsze zabezpieczenie i umocnienie przedłożonego już w prawie międzynarodowym zakazu jednostronnej aneksji i deportacji, poprzez uznanie takich posunięć również za wykroczenie przeciwko prawu przysługującemu ludności zamieszkującej jakiś teren do pozostania lub do powrotu na ten teren oraz do podejmowania przez tę ludność samodzielnej decyzji o przynależności państwowej tego terenu. Rzecznicy zainteresowanej ludności powołują się z coraz większym naciskiem na to, że podstawą do takich subiektywnych praw jest prawo narodów do samostanowienia. Prawnicza analiza musi tu odróżnić postulaty polityczne, mogące liczyć na oddźwięk we wspólnocie narodów ze względu na to, że zawierają ogólnie odczuwany element sprawied-

liwości od stwierdzeń, które w tej wspólnotcie narodów są uznane za normy obowiązującego prawa międzynarodowego. Państwa, uchodzące jeszcze nadal za główne przedmioty prawa międzynarodowego, jedynie z ociąganiem decydują się w swojej praktyce traktatowej oraz w swej wykładni prawa zwyczajnego na uznanie za twierdzenie prawne politycznego postulatu samostanowienia narodów, który ogranicza suwerenność państwową. Świadomym wyrazem tego wahania jest to, że Karta Narodów Zjednoczonych z 26 czerwca 1945 r. mówi w wielu miejscach (art. 1 ustęp 2; art. 55) jedynie o zasadzie prawa narodów do samostanowienia. Tym samym miało pozostać i rzeczywiście pozostało kwestią otwartą, jakie konsekwencje prawne należy wyciągnąć z tej zasady i kogo należałoby uznać za podmiot takiego prawa. Rozwój ostatnich dwudziestu lat, zwłaszcza jeśli chodzi o ruch młodych narodów, wyzwalających się od kolonializmu, doprowadził do tego, że prawo samostanowienia skonkretyzowało się w prawie narodów do samodzielnego i niezależnego decydowania o formie państwa i rządu. Dla podzielonego na dwie części narodu niemieckiego już to samo stanowi wynik o doniosłym znaczeniu. Inna sprawa, czy z tej zasady można wyprowadzić prawo ludności, żyjącej na części terytorium państwowego, do decydowania w drodze plebiscytu i oderwaniu tej części terytorium od danego państwa i przyłączeniu go do innego państwa oraz o wszystkich problemach przesiedleńczych, związanych ze zmianami terytorialnymi. Na pytanie to nie można jeszcze dzisiaj odpowiedzieć jednoznacznie twierdząco, wobec chwiejnej i powściągliwej praktyki państwowej oraz poważnych wątpliwości wyrażonych w dyskusji naukowej.

Stwierdzenie to nie musi nikogo powstrzymywać od walki o ogólne uznanie przez wspólnotę narodów tak pojętego „prawa do stron ojczyстых”; nakłania ono jednak do zachowania ostrożności wobec twierdzenia, jakoby prawo to już obecnie gwarantowało wypędzonym według obowiązującego prawa międzynarodowego — roszczenie prawne do pełnego wcielenia terenów — położonych na wschód od linii Odry-Nysy do niemieckiego państwa oraz do powrotu wypędzonych na te tereny.

Ten stan rzeczy w niczym nie zmienia faktu, że zabranie tych terenów oraz wypędzenie z nich ludności było wykroczeniem przeciwko zakazom prawa międzynarodowego. Tak więc w poczuciu prawnym wypędzonych i na pewno nie tylko tej części narodu niemieckiego, nie bezpodstawnie tkwi świadomość tego wykroczenia. Byłoby jednak rzeczą przedwczesną, gdyby analiza ta została w tym miejscu przerwana — jak to się często dzieje —

oświadczeniem, że jedynie całkowite przywrócenie poprzedniego stanu rzeczy jest zadośćuczynieniem za naruszenie prawa.

Sprawą swobodnej decyzji politycznej pozostaje zagadnienie czy i jakiego wyrównania należy żądać. Zanim jednak decyzja taka zapadnie naród niemiecki musi się pogodzić z tym, że stawiane mu będzie pytanie, czy może on i chce ograniczyć się tylko do poczucia, że jego własne prawo zostało pogwałcone. Po tym, kiedy w czasie ostatniej wojny w jego imieniu narodom Wschodu, zwłaszcza zaś Polakom, którzy dzisiaj zajęli i zasiedlili te obszary, została wyrządzona ciężka krzywda, naród niemiecki musi myśleć zarazem o tym, jakiego wyrównania wymaga su-dze prawo, które on sam naruszył. Pełna cierpienia historia niemieckich posunięć zmierzających do ucisku narodu polskiego, wciąż pozbawianego swojej samodzielności politycznej, oraz sprzeczne z prawem międzynarodowym traktowanie, jakie stosowano wobec tego narodu w czasie drugiej wojny światowej na zarządzenie hitlerowskiego kierownictwa państwowego, narzuca nam dziś w sposób nieunikniony pytanie, czy nie wynikają z tego nie tylko polityczne, ale także prawnomiędzynarodowe zastrzeżenia odnośnie niemieckiego roszczenia do niepomniejszonego przywrócenia jego dawnego terytorium państwowego.

Niemożliwe jest otrzymanie zadawalającej z punktu widzenia prawa odpowiedzi, jeśli się chce traktować ten problem w kategoriach prawa karnego, mówiących o winie i karze.

Prawo międzynarodowe nie zna żadnego takiego prawa karnego, według którego rzekoma kolektywna wina jakiegoś narodu, albo wina jego kierownictwa państwowego, które rozpoczęło wojnę zaborczą i w czasie tej wojny zachowało się w sposób sprzeczny z prawem międzynarodowym, upoważniałaby napadniętego do stosowania sankcji według swego uznania jako pokuty. Także i z tego punktu widzenia napadniętemu nie było wolno zabrać pokonanemu napastnikowi części jego terytorium i wypędzić z niej ludności. Dlatego też można odpowiedzieć wyraźnie negatywnie na stawiane tu i ówdzie w dyskusjach wewnętrznoniemieckich przekorne pytanie, czy Niemcy zostały pozbawione wszelkich praw. Nie może być mowy o tym, by w sensie prawnym dało się skonstruować winę wypędzonej ludności, która usprawiedliwiałaby ciężki los jaki właśnie jej przypadł w udziale.

Należy natomiast poważnie rozpatrzyć dwa inne punkty widzenia. Jeden z nich wschodni sąsiedzi Niemiec sprowadzają do pojęcia niemieckiego obowiązku zabezpieczenia pokoju; państwo polskie po swoich gorzkich doświadczeniach historycznych z Niemcami ma zwiększone prawo do bezpieczeństwa i dlatego też musi mieć prawo wyboru granicy, która gwarantowałaby mu naj-

wyższy stopień bezpieczeństwa. Jeśli bezpieczeństwo to rozumieć w sensie czysto wojskowym, to argument ten nie może przekonywać; nic nie przemawia za tym, by wyznaczona przez zwycięskie mocarstwa drugiej wojny światowej dość przypadkowo linia Odry-Nisy była szczególnie korzystna dla Polski pod względem strategicznym. Ponadto wypędzenie milionów Niemców stworzyło na zachód od Polski ognisko niezadowolenia i niepokoju, a więc przeciwieństwo granicy bezpieczeństwa i pokoju. Jednakże argument ten jest słuszny, jeśli interpretować go w tym sensie, że dziedzictwo złej przeszłości nakłada na naród niemiecki szczególne zobowiązanie, aby w przyszłości respektować prawo narodu polskiego do życia i pozostawić mu przestrzeń, której potrzebuje dla swojego rozwoju. Rzesza Niemiecka w układzie niemiecko-sowieckim z 23 sierpnia 1939 r. (pakt Ribbentrop-Mołotow) zgodziła się na nowy rozbiór Polski i na aneksję wschodniej Polski przez Rosję Sowiecką. Dlatego też rząd niemiecki musi się dzisiaj zastanowić, nim wysunie roszczenia prawne do zwrotu obszarów, których posiadanie, wskutek utraty Polski wschodniej, stało się gospodarczą koniecznością życiową dla Polski. Z tą sprawą wiąże się drugi punkt widzenia. Dwadzieścia lat, które minęły od chwili gdy Polska objęła w posiadanie te obszary i wypędziła z nich ludność niemiecką, mają swój własny ciężar gatunkowy, gdy chodzi o ocenę prawną roszczenia do przywrócenia stanu poprzedniego. Co prawda sam upływ czasu nie może zamienić stanu bezprawnego w stan zgodny z prawem, zwłaszcza tak długo, jak długo układ sił w Europie wyklucza wszelką zmianę faktycznych stosunków posiadania. Jednakże treść tego, co z niemieckiej strony może być postulowane jako naprawienie doznanej krzywdy, zmierza się w miarę tego, jak Polska dokonała uwieńczonych powodzeniem wysiłków, aby posiadane tereny zintegrować ze swoim obszarem państwowym. Pełne przywrócenie dawnego stanu posiadania, które byłoby jeszcze możliwe w pierwszych latach po 1945 r., dwadzieścia lat później nie jest już możliwe, ponieważ zagroziłoby egzystencji Polski, co Niemcy, zgodnie z tym co wyżej powiedziano, powinny respektować. Jest to tylko nieco inna interpretacja tego poglądu, który wystąpił także w dyskusji wewnętrznoniemieckiej, a ostatnio nawet w publicznych deklaracjach organizacji wypędzonych, które przynoszą zaszczyt ich autorom. Pogląd ten polega na tym, że byłoby sprzeczne z postulatem „prawa do stron ojczyстых” i spowodowałoby nowe bezprawie, gdyby żądano, aby w celu umożliwienia powrotu ludności niemieckiej wypędzono osiadłą tam w międzyczasie ludność polską.

Nie można tu i nie ma też potrzeby rozwijać dalej analizy prawnej. Tego, kto bez uprzedzeń rozpatruje procesy historyczne



na tym obszarze, nie może zdziwić, iż ta analiza nie kończy się przyznaniem całkowitej słuszności tylko jednej ze stron, a przypisaniem całkowitego braku racji drugiej stronie. Pozycje prawne wzajemnie się ograniczają; prawo przeciwstawia się prawu czy też — aby wyrazić się jeszcze jaśniej — bezprawie przeciwstawia się bezprawiowi. W tej sytuacji trwanie przy sprzecznych tezach prawnych, za pomocą których każda ze stron dąży do realizacji swoich tylko interesów, jest bezowocne, a nawet staje się niebezpieczeństwem dla pokoju między obu narodami. Na takiej płaszczyźnie nie można rozwijać tego konfliktu. Dlatego też należy szukać takich dróg porozumienia, które doprowadzą do nowego ładu między Niemcami i Polakami. Nie oznacza to usprawiedliwienia tego co zaszło w przeszłości, natomiast umożliwi pokojowe współżycie obu narodów w przyszłości.

## V

### ROZWAŻANIA TEOLOGICZNE I ETYCZNE

Dyskusja teologiczna nad zagadnieniami prawa do stron ojczyстых i niemieckich granic wschodnich różni się w istotny sposób od rozważań prawno-międzynarodowych. Także w dyskusji prawniczej występują wyraźnie różne poglądy co do sytuacji prawnej, możliwości przyszłego rozwoju prawa oraz prawnego znaczenia postulatów moralnych i politycznych. Istnieje jednak szeroka zgodność poglądów w zakresie oceny skuteczności prawa międzynarodowego. Pozwala to na ustalenie zaistniałych naruszeń prawa, na wyjaśnienie sytuacji prawnej oraz dostarcza form i kryteriów dla przyszłego pokojowego uregulowania stosunków między narodami. Jednakże konkretny kształt tego uregulowania zależy od mnóstwa dalszych czynników.

Dyskusja teologiczna wykracza poza ramy tego rodzaju częściowych rozważań i zmierza, w szerokim zakresie do przygotowania gruntu dla decyzji politycznych. Poważni uczestnicy dyskusji teologicznej próbują w ten sposób — oczywiście z różnym, a często wprost sprzecznym skutkiem — wypełnić teologicznie zobowiązującą treścią ten cały zakres zagadnień, których nie obejmuje prawo międzynarodowe. Nieraz wydaje się, że pryncypialność teologiczna spleta się przy tym z namiętnościami politycznymi, podobnie jak mieszają się argumenty teologiczne z politycznymi ży-

zeniami i pojęciami. Dlatego też postulat trzeźwego samoograniczenia dotyczy zwłaszcza dyskusji teologicznej. Rozważania teologiczne tylko wtedy mogą odegrać skuteczną rolę w zakresie ludzkiej i politycznej strony kompleksu zagadnień związanych z niemiecką granicą wschodnią, jeśli najpierw doprowadzą do ukształtowania możliwie szerokiej fazy wspólnych przekonań. Wynika stąd jednak konieczność by kościół trzymał się z dala od polemik politycznych i ograniczał się do takich wypowiedzi, które mogą i powinny zawierać treści zobowiązujące w zakresie teologii i etyki.

Oznacza to, że zagadnienia niemieckiej polityki wschodniej stanowią aktualną okazję do zastosowania teologicznie zdeterminowanej etyki politycznej. Dlatego też nie powinno dziwić, że dyskusja na ten temat nawróciła do tego zasadniczego sporu, który toczył się w ciągu ostatnich piętnastu lat w teologii ewangelickiej na temat etyki politycznej. Po jednej stronie stali teolodzy, którzy już z góry pragnęli uwzględnić w swoim myśleniu etycznym zdeterminowaną przez grzech rzeczywistość tego świata. Dla nich strukturalne formy pogrążonego w upadku jestestwa na tym świecie należą do danych od Boga i koniecznych form bytu; ich uwzględnienie ma ograniczyć potęgę grzechu i kierować decyzjami w każdym konkretnym przypadku. Po drugiej stronie zaprzeczano możliwości uwzględnienia istniejących zasad porządkowych czy też nieodmiennych stosunków życiowych tego świata przy podejmowaniu decyzji moralnych. Jeśliby tak postępowano — według zwolenników tego poglądu — powstają luki, obszary na których decyzje moralne w sposób immanentny podejmowane są na podstawie własnego prawa; na takie obszary może się człowiek wycofywać, aby uniknąć pełnego posłuszeństwa wobec panowania i żądań Jezusa Chrystusa, które codziennie muszą być na nowo utwierdzone; głoszenie konkretnego posłuszeństwa chrześcijańskiego musi zająć miejsce poszukiwań za sztywnym systemem norm.

Charakterystyczne postawy obu tych spierających się stron występują szczególnie wyraźnie, jeśli przysłuchać się ich wzajemnej krytyce. Ten kto pragnie kształt ludzkiego współżycia orientować w silniejszym stopniu według trwałych stosunków strukturalnych, naraża się na zarzut, że głosi etykę rezygnacji wobec zadania kształtowania świata i życia; etyka taka pozostawia świat takim jakim jest; rezygnuje ona z tego, aby stosować w świecie siły pojednania tkwiące w wierze chrześcijańskiej; do tego wszystkiego usprawiedliwia ona własną bierność powoływaniem się na wolę bożą. Drugą grupę spotyka zarzut, że reprezentuje ona etykę pozbawioną jasnych kryteriów i orientującą się według po-

trzeb każdorazowej sytuacji, w ten sposób etyka ta wywołuje wrażenie dowolności. Reprezentowany przez drugą grupę optymizm co do możliwości pełnego posłuszeństwa wobec nakazów Chrystusa musi się potykać o ułomność ludzkiego działania w warunkach istniejącej potęgi grzechu; poza tym rzekome sprzężenie decyzji moralnych i politycznych w samym środku wiary nie pozwalałoby na istnienie dostatecznej przestrzeni dla różnych poglądów wewnątrz społeczności chrześcijańskiej.

Ten zasadniczy spór etyczny — o którym warto było wspomnieć w związku z naszymi wywodami, ze szczególną namietnością rozgorzał w związku z problemem broni atomowej. Jednak właśnie spór w tym przypadku doprowadził do pewnego zbliżenia stanowisk. Choć cechy charakterystyczne obu pozycji zostały utrzymane, to jednak ostatecznie żadna z obu stron nie mogła już zapoznawać elementów prawdy zawartych w stanowisku drugiej strony. W ten sposób fronty w tym zasadniczym sporze etycznym zostały wprowadzone na nowo w ruch, i to w ten sposób, że większą wagę zaczęto przypisywać decyzjom etycznym podejmowanym w konkretnej sytuacji, w ten sposób ujawnił się zarazem dynamiczny charakter etyki ewangelickiej. Tocząca się obecnie dyskusja na temat prawa do stron ojczystych oraz niemieckich granic wschodnich wywiera wrażenie nawrotu na stare pozycje. Okaże się to jeszcze w zakresie niektórych aspektów szczegółowych. Doświadczenia wyniesione ze sporu w sprawie broni atomowej nakazują jednak występować przeciwko tendencji do absolutyzowania momentów prawdy, aby uchronić rozważania etyczne od nieżyłowego doktrynerstwa.

1) Przede wszystkim należy postawić pytanie, czy biblijno-teologiczny aspekt zagadnienia stron ojczystych pozwala na mówienie o stronach ojczystych jako o obszarze historycznym i społecznym należnym człowiekowi z woli stwórcy, oraz czy ten aspekt przyznaje jednostce bezwarunkowe prawo do jej pierwotnych stron ojczystych. Wiele wypowiedzi kościelno-teologicznych można zrozumieć tylko w sensie myślenia tymi kategoriami prawa naturalnego. Utrata więc stron ojczystych wskutek przemocy powoduje powstanie roszczenia do przywrócenia dawnego stanu prawnego i powrotu do dawnych stron ojczystych, opierającego się o obowiązujące zasady teologiczne. Nie ulega wątpliwości, że ziemskie strony ojczyste należą do tych darów, za pomocą których Bóg pragnie umożliwić ludziom życie w możliwie dobrze ustanowionym porządku świata. Strony ojczyste należy więc zaliczyć do tych dóbr, w które Stwórca wyposaża człowieka na jego drogę życiową, i o które, według wykładni Marcina Lutra, modlimy się

w czwartej prośbie „Ojcze nasz”: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Trudno sobie wyobrazić życie godne człowieka bez tych wszystkich treści i stosunków, wartości i zobowiązań, które zwykle wiążą się z trudnym oczywiście do zdefiniowania pojęciem stron ojczystych.

Jednakże już ze względów rozsądku i doświadczenia życiowego należy odradzać przesadę, która podnosi strony ojcyste do rangi najwyższej wartości życiowej i nadaje jej charakter pseudoreligijny. Strony ojcyste należą do elementów życia, których należy używać i które należy kształtować z poczuciem odpowiedzialności. To poczucie odpowiedzialności nie wyklucza także możliwości podjęcia decyzji przeciwko stronom ojczystym i oderwania się od nich. Przesada w ocenie przywiązania do stron ojczystych w ruchliwym współczesnym społeczeństwie nie odpowiada już rzeczywistości życiowej. Tym bardziej przesada taka oznacza brak miłosierdzia wobec ludzi, którzy muszą żyć z dala od swoich stron ojczystych, nie będąc wypędzonymi w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Fałszywe przywiązanie do stron ojczystych może także przeszkadzać wypędzonym i uchodźcom w zwróceniu się bez rezygnacji ku zadaniom swojego nowego życia po utracie stron ojczystych; w ten sposób także w stosunku do nich może się one okazać brakiem miłosierdzia.

Strony ojcyste jako dar boży nie odróżniają się od innych dóbr ziemskich. Gdy prosimy Boga o nie, liczymy się z tym, że Bóg może je dawać kiedy i w jakiej postaci chce. Bóg nie jest związany tym, że podarował raz ojcyste strony. Zgodnie z wiarą, która wie przecież także o roli Boga w historii, ręka Boga działa także i tam, gdzie według ludzkiego sądu rabunek stron ojczystych był związany z bezprawnymi czynami człowieka. Może on wyprowadzić człowieka ze starych stron ojczystych, a po pewnym okresie podarować mu nowe strony ojcyste, które zabezpieczają jego ziemskie życie.

Wszelkie chrześcijańskie rozważania o stronach ojczystych byłyby niewystarczające i wprowadzałyby w błąd, gdyby nie dopuszczały one i nie były przepojone zrozumieniem, że człowiekowi w Jezusie Chrystusie dany jest ojczystry dom boży, w którym znajduje schronienie, jakiego nie mogą mu dać żadne ziemskie strony ojcyste. Jak mówi św. Mateusz — szukajcie naprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane (Mat. 6, 33) — te słowa z Kazania na górze także i w tym wypadku wprowadzają właściwą hierarchię i podporządkowują ziemskie strony ojcyste zbawiennemu działaniu Boga. Chrześcijanin ma prawo, a także i zadanie, zachowania pełnego dystansu zarówno wobec stron ojczystych, jak wobec pozbawienia

go ich. To poczucie obcości na tym świecie pozwala na swobodne użytkowanie jego dóbr i chroni przed niedozwolonym ich przecenianiem.

Teologiczne elementy pojęcia stron ojczystych nie mogą służyć do uzasadnienia bezwarunkowego prawa człowieka do jego stron ojczystych i do stron ojczystych w ogóle. Tak samo związane z prawem do stron ojczystych roszczenia polityczne nie mogą się powoływać na teologiczne uzasadnienia poczucia przywiązania do stron ojczystych. Wiara w Boga uzasadnia taki stosunek do stron ojczystych, według którego chrześcijanin może zarówno posłusznie wykorzystywać ich dobra jak też i musi być gotowym do zrezygnowania z nich. Do jakiej decyzji dojdzie on w konkretnym przypadku tego nie można wydedukować z poczucia przywiązania do stron ojczystych jako takiego, ani też z postulowanego prawa do stron ojczystych; zależy ona od szerokiego splotu elementów ludzkiej i politycznej odpowiedzialności.

2) Pewnych rozważań teologicznych wymagają także te szersze konteksty polityczne, w których mieści się zagadnienie prawa do stron ojczystych. Dotyczą one podstawowych warunków działania politycznego i celu decyzji politycznych. W naszych rozważaniach chodzi o sprawy nowego uregulowania politycznego w stosunkach między narodami, zwłaszcza między Niemcami a ich wschodnimi sąsiadami. Stosunki pokojowe, do których należy tu dążyć, są nie do pomyślenia bez prawdy i sprawiedliwości, bez wzajemnego uwzględniania uprawnionych interesów obu stron, bez woli rozpoczęcia tych stosunków na nowo na gruncie pojednania. Działalność zmierzająca w tym kierunku mieści się w ogólnym ludzkim dążeniu do tego, aby prowadzić życie w możliwie dobrze ukształtowanym ładzie. Teologia potwierdza możliwość ustanowienia takiego ładu. Należy jednak od razu dodać, że etyka ewangelicka nie zna żadnego niezmiennego ładu tego świata. Mamy do czynienia zawsze tylko z historycznymi systemami, nie zaś z systemami danymi światu przez naturę w wiecznej i niezmiennej postaci. Możliwe będzie tylko ustanowienie ładu przejściowego dla współzycia ludzi, wymagającego ulepszeń, ładu w pewnym stopniu znośnego, który trzeba będzie stale na nowo sprawdzać w procesie przemian historycznych i społecznych.

Jeśli odnośnie tych zasad kościelnej i teologicznej współpracy w rozwiązywaniu zagadnień politycznych istnieje jeszcze dość szeroka zgodność poglądów, to ich zastosowanie do problemów prawa do stron ojczystych oraz niemieckiej polityki wschodniej wykazuje w dyskusji teologicznej głęboko sięgające różnice; mogą one wpłynąć w ogóle ujemnie na skuteczność stanowiska kościo-

ła w odniesieniu do zagadnień politycznych. Różnice te można wyjaśnić na dwu kompleksach też z ostatniego okresu. Z ich oceny wyłania się równocześnie cały szereg punktów widzenia, które muszą nadać znaczenia etyce teologicznej dla działania politycznego w zakresie omawianego tu zespołu zagadnień.

a) Po jednej stronie mamy kompleks też pt. „Ewangelia Jezusa Chrystusa dla wypędzonych ze stron ojczystych”, tezy te wywodzą się z kościelnych kręgów wypędzonych (zostały one opublikowane przez „Służbę Informacyjną Kościołów Wschodnich — *Ostkirchen — Informationsdienst*”, Hanower, styczeń 1965 r.). Tezy zwane krótko „tezami lubeckimi”, wysuwają zagadnienie prawa do regulacji politycznej jako centralny punkt specjalnej służby kościelnej dla wypędzonych. Faktu, że ewangelia Jezusa Chrystusa stanowi posłannictwo pokoju i pojednania Boga z człowiekiem nie można rozumieć w taki sposób:

„że kościół albo pewna grupa w nim może bez zastrzeżeń przejść do porządku nad prawem części swoich braci” (teza 15).

w tym samym kontekście czytamy dalej:

„Według obowiązującego w świecie prawa nie jest możliwe, by ktoś bez uzyskania pełnomocnictwa zgłaszał rezygnację z praw kogoś innego. Jeśli tak jest według prawa świeckiego, to tym bardziej powinno tak być w społeczności Jezusa Chrystusa, która tak chętnie zaświadcza swoje braterskie związki”. (op. cit.)

Zdecydowanie występuje się przeciwko twierdzeniu, że ewangelia stwarza możliwości rezygnacji z prawa do stron ojczystych; argumentacja też jest wręcz odwrotna:

„Na świecie nic nie jest uregulowane zadawalająco, o ile nie jest uregulowane sprawiedliwie; pokój oparty na bezprawiu stanowi załóżek nowego niepokoju; przede wszystkim prawo jest Bogu miłe; dlatego też nigdzie w Piśmie św. nie czytamy, że mamy obrabowanym i wyzutym z praw udzielać przyjaznej rady, by pogodzili się z tym co się stało; ewangelia zaleca nawet byśmy podnosili ostrzegawczy głos przeciwko przedwczesnej rezygnacji, bez względu na to kto uważałby się za upoważnionego do tego i bez względu na jakie dobre intencje by się przy tym powoływano”. (teza 17).

Podstawę „tez lubeckich” stanowi przekonanie, że akty bezprawia nie mogą znieść obowiązującego prawa, i że nie mogą one zostać usprawiedliwione przez bezprawie, które je poprzedziło. Dołącza się do tego troska, że, przez rezygnację i uznanie stanu powstałego w wyniku przemocy, bezprawie zostanie zalegalizowane, a tym samym prawo zostanie zdyskredytowane jako integrujący element organizacji społecznej. Tezy idą jednak jeszcze dalej; używają one ewangelii Jezusa Chrystusa, a więc objawienia słowa bożego w wyrokach i w łasce, posłannictwa zbawienia dla ludzi, jako argumentu na rzecz podtrzymania prawnomierzynarodowego i politycznego niemieckiego roszczenia prawnego do stron ojczystych, wypędzonych, na rzecz państwowej suwerenności nad terenami na wschód od linii Odra-Nysa.

Niewypowiedzianą konsekwencją tej argumentacji, wysuwanej w sposób teologicznie jak najbardziej zobowiązujący, musiałyby być żądanie w stosunku do państwa polskiego, by — przynajmniej jeśli chodzi o zasadę — przyznało wypędzonym prawo powrotu do dawnych stron ojczystych i wyraziło gotowość rezygnacji z terenów przekazanych mu na podstawie protokołu poczdamskiego z 1945 r., bez względu na to jaka rzeczywista regulacja nastąpiłaby w przyszłym traktacie.

b) Jako przykład pozycji przeciwstawnej w stosunku do „tez lubeckich” można tu przytoczyć zespół tez poddanych pod dyskusję przez „Zespół Bractwa Kościelnego w Bielefeld” („Bielefelder Arbeitskreis der Kirchlichen Bruderschaften): „Pojednanie w Chrystusie a problem niemieckich roszczeń do obszarów po drugiej stronie Odry i Nysy” („Junge Kirche”, 1963, zeszyt 12). Także i tu zalecenia polityczne znajdują teologiczne uzasadnienie. Posłannictwu o pogodzeniu Boga z ludźmi, które stanowi punkt centralny wiary chrześcijańskiej, oraz utrzymaniu pokoju przyznaje się tu pierwszeństwo przed myślą prawniczą:

„Zagadnienie stron ojczystych, praw życiowych zarówno jednostek jak i narodów, winy za wojnę, zagadnienia pokoju i pojednania między narodami muszą być rozpatrywane w świetle tego posłannictwa, a więc w świetle ewangelii Jezusa Chrystusa.

Niewłaściwie rozumie się ewangelię, jeśli odpowiedzi na te pytania następują tylko w świetle ogólnej wiary w moc boskiej siły twórczej i opatrności, albo też w ramach rzekomego światopoglądu chrześcijańskiego — bądź też, jeśli odwołanie się do niej następuje tylko o tyle, o ile zdaje się ona uzasadniać własne poglądy i postulaty polityczne” (Teza 1).

Z tej zasady wyciąga się decydującą konsekwencję polityczną:

„W obecnej sytuacji w imię pokoju i dobrego współżycia z naszymi wschodnimi sąsiadami wydaje się wskazane zrezygnowanie z niemieckich roszczeń do utraconych terenów wschodnich oraz rezygnacja z powrotu na te ziemie. Ewangelia upoważnia rozsądek polityczny do takiego stwierdzenia” (Teza 17).

W związku z tym ostrzega się przed iluzją, że naród niemiecki mógłby odwrócić wyniki protokołu poczdamskiego z 1945 r., a tym samym następstwa bezwarunkowej kapitulacji:

„Iluzja ta na długo może zatruć stosunki między naszym narodem a naszymi wschodnimi sąsiadami i może spowodować niebezpieczne następstwa, jeśli nie położy się jej u nas kresu. Przeciwwstawiać się temu stwierdzeniu znaczy tyle samo co utrzymywać nadal stan wojenny. Do nowego uregulowania prawnego i do nowych stosunków między Niemcami a naszymi sąsiadami na wschodzie i zachodzie może dojść tylko wtedy, jeśli zaniechamy wszelkich prób cofnięcia bezwarunkowej kapitulacji z 1945 r. i jej następstw, oraz gdy miejsce samousprawiedliwienia się i w istocie rzeczy nieuzasadnionych roszczeń prawnych zajmie pojednanie” (Teza 18).

Trzeba dodać, że „tezy bielefeldzkie” nie mogą rodzić podejrzania, iż reprezentują one dogmatycznie rozumiane postulaty radykalne, nie pozostawiając życiowo ważnego pola dla działania politycznego:

„Nasi odpowiedzialni mężowie stanu w dziedzinie polityki zagranicznej mogą co prawda wobec naszych byłych przeciwników wojennych wysuwać tylko ostrożne propozycje; nigdy jednak nie wolno im się tak zaangażować w przeciwnym kierunku, by uniemożliwiało to dokonanie bezwzględnie koniecznych kompromisów. Trzeba na to przygotować także opinię publiczną” (Teza 19).

Stanowiłoby to konstruktywny wkład do polityki, gdyby się myśl prawniczą włączyło do myśli o pojednaniu. Z tego punktu widzenia pierwszeństwo pojednania nie neguje prawa, lecz prowadzi do jego lepszego urzeczywistnienia. W tym celu chrześcijanie powinni postawić prawo w służbę miłości:



„Mogą oni wnieść pomocny wkład do realizacji prawa w przyszłości. Kto chce zrealizować prawo, ten nie może zacząć od brania na siebie nowej winy” (Teza 9).

W grupie tej do myśli o pojednaniu często dołącza się jeszcze interpretację zadania, wynikającą z historycznej sytuacji narodu niemieckiego. Bezprawia panowania hitlerowskiego wymagają od narodu niemieckiego jako od wspólnoty ponoszącej winę i odpowiedzialność, by wykazała ona gotowość naprawienia bezprawia wyrządzonego wschodnim sąsiadom, a tym samym udowodniła prawdziwość zmiany jaka się w niej dokonała.

c) Oba te wyraźnie ze sobą sprzeczne stanowiska wysuwają punkty widzenia, które zasługują na uznanie. Korekty wymaga jednak sposób, w jaki te punkty widzenia są reprezentowane.

„Tezy lubeckie” słusznie reprezentują pogląd, że rezygnacja z roszczeń prawnych wobec Boga nie jest identyczna z rezygnacją z praw ziemskich. Jeśli nawet pojęcie „prawa do ojczyzny” okazało się problematyczne, to jednak wskazuje ono na dobra prawne, które wymagają ochrony w systemie narodowym i międzynarodowym. Przyszłe nowe uregulowanie stosunków między narodem niemieckim a jego wschodnimi sąsiadami będzie to musiało uznać i nie będzie mogło stawiać pod znakiem zapytania bezprawnego charakteru tego co się stało. Z drugiej strony o prawie i jego możliwościach nie można myśleć w kategoriach ahistorycznych. Walka o nowy ład międzynarodowy nie może być oceniana jedynie z tego punktu widzenia, czy jednostronne niemieckie stanowisko prawne znajdzie w nim swoje urzeczywistnienie. Nie da się osiągnąć przyszłego porządku pokojowego bez ofiar narodu niemieckiego, także w zakresie dawnych pozycji prawnych. Autorom „tez lubeckich” należy przypomnieć, że właśnie w zagadnieniach politycznych trzeba być ostrożnym z argumentacją absolutną „z pozycji ewangelii”. Nie każde mądre i nadające się do reprezentowania stanowisko polityczne, oparte na rozsądku i doświadczeniu, wymaga kwalifikacji teologicznej. Przede wszystkim jednak należy uznać za niedozwolone z punktu widzenia teologicznego wywoływanie wrażenia, że jakiś ład ziemski może zrealizować absolutną sprawiedliwość.

Zapewne działanie polityczne musi mieć na celu stworzenie sprawiedliwego ładu. W takim ładzie jednak wszyscy zainteresowani muszą uzyskać swoje prawa. Tym samym w grę wchodzi ważne czynniki takiego sprawiedliwego ładu: prawo innych, konieczność pojednania, możliwość realizacji. Nie może być zadaniem teologii podtrzymanie iluzji tam gdzie chodzi o trzeźwą ocenę rzeczywistości naszego świata oraz konkretnych możliwości

politycznych. Tak samo trudno uznać za zjawisko pozytywne, jeśli za pomocą argumentacji rzekomo teologicznej charakteryzuje się jako zakazaną rezygnację rozważania polityczne, wychodzące poza obronę czysto prawnego stanowiska. Najlepiej byłoby, gdyby w tej dyskusji jak najbardziej oszczędnie używano pojęcia „rezygnacja”, które ma posmak moralizatorstwa i wywołuje niedobre emocje.

W tym punkcie „tezy bielefeldzkie” zajmują słuszne stanowisko. Przewodnią myśl pojednania wyzwala z pewną dynamiką wolę nowego ukształtowania przyszłości politycznej. Oznacza to, że prawo nie jest sztywną wielkością metafizyczną, którą można by urzeczywistnić bez względu na jej stosunek do życia. Myślenie w kategoriach pojednania i pokoju nadaje także znaczenie idei, że chrześcijanin uzyskaną w poznaniu duchowym gotowość do rezygnacji musi manifestować także w dziedzinie prawa i polityki, jeśli nakazuje to moralna odpowiedzialność za całość. W sensie krytycznym należy odnośnie tego stanowiska zauważyć, że zamierzone pojednanie może być tylko wynikiem procesu realizującego się w nowych i możliwych do utrzymania warunkach politycznych.

W tych warunkach prawo i pojednanie jako zasady kształtujące nowy ład będą musiały znaleźć odpowiedni wyraz. Rezygnacja z jednostronnego reprezentowania własnego stanowiska prawnego nie jest identyczna z jednostronną uległością. Politycznie skuteczne pojednanie nie jest do pomyślenia bez partnerstwa, w którym także druga strona musi poddać sprawdzeniu swoje stanowisko i wnieść swój wkład do tego co się zaczyna na nowo. Tak więc w nowym uregulowaniu stosunków politycznych współdziała cały szereg czynników prawnych, politycznych i ludzkich; kierowanie ich współdziałaniem oraz doprowadzenie we właściwym momencie do decyzji stanowi zadanie kierownictwa politycznego, tak iż nie można z góry sztywno ustalać szczegółów i pożądaných rezultatów tego procesu.

Izba Kościoła Ewangelickiego do spraw publicznej odpowiedzialności wnikliwie zajmowała się obydwoma przedstawionymi tu stanowiskami, nie mogła się jednak zidentyfikować z żadnym z nich. Oba sposoby myślenia w widoczny sposób fałszywie oceniają zdolność teologii do udzielania rad i podejmowania decyzji politycznych. Teologia będzie mogła — podobnie jak prawo międzynarodowe — wnieść tylko częściowy wkład do rozwiązania omawianych tu problemów politycznych. Jej udział dotyczy w mniejszym stopniu zewnętrznych warstw konkretnych decyzji politycznych, w większym zaś stopniu ich głębszych pokładów w zakresie założeń, realistycznej oceny i rzeczywistej gotowości do pojednania.

Nikt inny jak wieloletni rzecznik wypędzonych, zmarły w 1963 r. profesor Herbert Girgensohn, nieraz wyrażał ten pogląd z punktu widzenia zadań kościoła w zakresie stosunków z sąsiedzkim narodem polskim. W artykule opublikowanym na kilka miesięcy przed swoją śmiercią pisał on:

„Fakty polityczne, nad którymi trzeba dyskutować, są w najwyższym stopniu zróżnicowane. W rokowaniach trzeba uwzględnić mnóstwo punktów widzenia, które należy wyważyć jedno względem drugich i które trzeba widzieć w całym ich wzajemnym powiązaniu. Może to być jedynie sprawa politycznej odpowiedzialności i rozważań. Jeśli na przykład przyszły stosunek do Wschodu ma się opierać na partnerstwie to należy to rozumieć w tym sensie, że obie strony będą stały wobec siebie w poczuciu wolności, w której zawarta jest wiedza o wzajemnych winach, wolności która domaga się prawa, ale równocześnie dąży do pojednania i gotowa jest do ponoszenia ofiar, które będzie trzeba ponieść. Linia Odra-Nysa została zapewne ustalona w zamiarze stworzenia stałej niezgody między Polską a Niemcami. Przewyciężenie tej niezgody zakłada nowe uregulowanie problemów terytorialnych, jednakże w warunkach wolności po obu stronach. Możliwe tu są różne drogi. Być może jedną z nich należy widzieć w rozpoczynającym się nowym ukształtowaniu Europy w duchu silniejszej współpracy narodów europejskich w ogóle”. („Wypędzeni a kościelne duszpasterstwo”, Verlag des Amtsblattes der EKD Hannover. Herrenhausen 1963).

3) Jeśli rozważania teologiczne wysunęły prawo i pojednanie jako motyw i radę dla niemieckiej polityki wschodniej, to należy to jeszcze raz potwierdzić i podkreślić pod kątem niektórych aspektów etycznych.

Wypędzenie ludności niemieckiej ze znajdujących się obecnie pod polską administracją dawnych obszarów niemieckich (podobne rozważania dotyczą oczywiście także innych obszarów) musi być uważane jako bezprawie i wykroczenie przeciwko elementarnym nakazom moralnym. Nie mogą tego zmienić wszelkie próby naszych wschodnich sąsiadów, aby wypędzenie uzasadnić politycznie, historycznie czy moralnie. Najwłaściwiej oddaje się historyczny stan rzeczy chyba wtedy, gdy wypędzenie i zmiany terytorialne traktuje się jako postulowane przez Polskę odszkodowanie za własne straty i cierpienia. Tak jak nie można negocjować tych strat i cierpień, tak jednak równocześnie to samowolnie zrealizowane

„odszkodowanie” nie może odebrać wypędzeniu jego bezprawnego charakteru. W tym punkcie częściowo uzasadniona jest naiwność, z jaką wypędzeni występują o prawo do stron ojczystych. Nawet ten kto uznaje, że nie będzie po prostu możliwe przywrócenie za wszelką cenę dawnych stosunków, broni się przed tym, by nad tym co się stało przejść do porządku dziennego. Tu nabiera znaczenia to co powiedział Herbert Girgensohn:

„Duchowy uraz niemieckich wypędzonych mniej może polega na utracie stron ojczystych, a raczej na poczuciu doznanego bezprawia, które nie zostało za bezprawie uznane, ani w ogóle wzięte pod uwagę. Kościelni przedstawiciele wypędzonych reprezentują pogląd, że uznanie prawa do stron ojczystych, to znaczy stwierdzenie bezprawia jakim było wypędzenie stanowi nieodzowny warunek dla ustalenia stosunków międzyludzkich i międzynarodowych („Das Recht auf Heimat” w „Informationsblatt für die Gemeinden niederdeutschen lutherischen Landeskirchen, zeszyt nr 9 z 12 maja 1960 r.).

Z tego punktu widzenia także kościół musiałby się sprzeciwić cichemu sankcjonowaniu wypędzenia drogą uznania go w traktacie pokojowym. Trzeba doprowadzić do tego aby bezprawie, jakie obie strony sobie nawzajem wyrządziły nie zostało pominięte. Tylko w ten sposób może powstać droga do nowego stosunku między narodami.

Nie można więc mówić o bezprawnym wypędzeniu, nie pytając równocześnie o winę. Drugą wojnę światową wywołano w imieniu narodu niemieckiego i objęto nią wiele obcych krajów. Cała jej siła niszczycielska zwróciła się ostatecznie przeciwko temu, kto ją wzniecił. Wypędzenie niemieckiej ludności ze Wschodu i los niemieckich terenów wschodnich stanowi część składową wielkiego nieszczęścia, które naród niemiecki z własnej winy ściągnął na siebie i na inne narody. Nie tylko Niemcy są winni. Współwinne są inne narody. Aby nie szukać daleko — wystarczy wspomnienie, tylko o analogii z losem polskich terenów wschodnich i zamieszkującej je ludności. Musimy jednak trzymać się tego, że wina, którą ponoszą inni nie może tłumaczyć ani nie wymazuje winy Niemców.

Z uznania politycznej i historycznej winy należy wysnuć wniosek dla obcej działalności politycznej. Byłoby z pewnością krótkowzroczne domaganie się nowej niemieckiej polityki wschodniej, będącej wyłącznie następstwem i formą pokuty za winy Niemców.

Polityka wywodząca się z jednostronnych kompleksów winy

lub z jednostronnego obciążania winą nie stworzyłaby trwałego ładu na przyszłość, lecz zasiałaby ziarno nowych konfliktów. W ten sposób wina innych uszłyby całkowicie uwagi, narody zaś zostałyby podzielone na sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Istnieją — abstrahując całkowicie od problemu winy — słuszne interesy narodów i sprawiedliwy ład musi je ze sobą pogodzić. Z drugiej zaś strony nie może wyłączać z oceny historycznej i politycznej problemu winy, np. przez wskazanie winy innych. Gdyby tak się stało, polityka zajmowałaby się znowu sprzecznymi interesami polityki siły.

To pewne, że trzeba powiedzieć, iż gotowość do ponoszenia następstw winy i do zadośćuczynienia za popełnione bezprawie musi stanowić ważną część składową polityki niemieckiej — również wobec naszych wschodnich sąsiadów. Na podstawie doświadczeń historycznych i znajomości zasad etycznych musimy sobie jasno zdać sprawę z tego, że popełnienie bezprawia takich rozmiarów, jak tu widzimy, musi mieć historyczne i polityczne następstwa. Takie następstwa trudno jest anulować.

Rozważania etyczne prowadzą do tej koniecznej konsekwencji, aby, przy nie budzącym wątpliwości uznaniu obopólnej winy i bez sankcjonowania bezprawia, którego nie wolno sankcjonować — uregulować na nowo stosunki między narodami, zwłaszcza między narodem niemieckim i polskim i aby przy tym pojęcie i sprawę pojednania wprowadzić także jako niezbędny czynnik do działania politycznego. Tu należy jeszcze raz zacytować Herberta Girgensohna:

„Rzeczywisty początek nowych stosunków sąsiedzkich może polegać tylko na prawdziwym partnerstwie, przy którym w polu widzenia znajdzie się także wzajemne uwikłanie się w winy i które dlatego nie może bazować na jednostronnych aktach zemsty i przemocy. Nikt nie będzie tu sędzią drugiego. Wszyscy razem znaleźlibyśmy się pod znakiem wyższej sprawiedliwości”. (Op. cit.)

Analiza teologiczna potwierdza, że nie jest zadaniem kościoła formułowanie poszczególnych celów i rozwiązań politycznych. Należy to jednak do politycznych zadań chrześcijaństwa, aby występować w obronie moralnych i ludzkich warunków polityki, która służyłaby ludziom i utrzymaniu pokoju. Słowo kościoła nie może się w tych sprawach cofać przed nazywaniem po imieniu źródeł politycznych błędów i zaniedbań oraz przed konkretnym odwoływaniem się do sumień. Dyskusja na temat „prawa do stron ojczystych” i niemieckiej polityki wschodniej cierpi wskutek nie-

potrzebnego patosu i jest, jeśli chodzi o jej treść, niewystarczająca. Niektóre publiczne oświadczenia każą przypuszczać, że nie są one zgodne z rzeczywistymi przekonaniem. Dlatego też kościół musi występować na rzecz tego, by podstawowe zagadnienia niemieckiej polityki wschodniej zostały przeanalizowane tak starannie jak to tylko jest możliwe, a nawet na nowo sformułowane.

## VI

### NIEMIECKIE GRANICE WSCHODNIE JAKO ZADANIE POLITYCZNE

Analiza aspektów prawnomiędzynarodowych i teologiczno-etycznych wykazała, że problem niemieckich granic wschodnich nie może być rozwiązany za pomocą absolutnych argumentów prawa i etyki, teologii stworzenia i historii. Mogą one tylko pomóc przy podjęciu decyzji, których naród niemiecki i jego sąsiedzi nie będą mogli uniknąć. Chodzi przy tym o decyzje polityczne, które będą musiały zostać podjęte przy rozsądnej ocenie sytuacji i w warunkach odpowiedzialnej współpracy przy budowie trwałego ładu pokojowego między narodami. Przedstawione w tym memoriale rozważania prawne, etyczne i teologiczne, które muszą także przeniknąć do działania politycznego, powinny oddziaływać w tym kierunku, aby wprowadzić nowe dynamiczne elementy do politycznych wyobrażeń narodu niemieckiego i zaproponować sąsiadom ze Wschodu dialog na nowej płaszczyźnie.

W niniejszym dialogu chodzi konkretnie o to, w jakim stopniu wypędzonym przysługuje prawo powrotu do dawnych stron ojczystych i w jakim stopniu obowiązuje prawo zwrotu oderwanych terenów. Trzeba widzieć te kwestie we właściwym współczesnym, politycznym i historycznym kontekście. Przyszły trwały ład pokojowy między narodem niemieckim a jego wschodnimi sąsiadami można zrealizować jedynie pod hasłem zapoczątkowania odnowy tych stosunków. Mimo obecnego całkowitego niemal oziębienia stosunków oraz wzajemnych uczuć strachu i nienawiści musi dojść do pojednania, które możliwe jest również między narodami. Zainteresowane narody, w imię pokoju świata i nowego ładu Europy, są w najwyższym stopniu zobowiązane do wysiłków zmierzających do przedyskutowania i uregulowania na nowo istniejących między nimi spornych problemów, uwzględniając przy tym stanowiska obu stron.

Kierownictwo polityczne Republiki Federalnej zajmowało w tych sprawach raczej wyczekujące stanowisko i stale broniło swo-

jej własnej pozycji prawnej. Trzeba przyznać, że istniały ważne przyczyny wewnątrzpolityczne warunkujące tę powściągliwość. Oddanie czwartej części dawnego niemieckiego terytorium państwowego pod obcy zarząd i wypędzenie stamtąd ludności, stanowią tak wielką próbę dla dyscypliny narodowej całego społeczeństwa, że mogło zaistnieć niebezpieczeństwo radykalizacji determinowanej przez nacjonalizm. To, że taka radykalizacja do chwili obecnej nie nastąpiła — jest nader znamienym objawem powojennej historii Niemiec. Naród niemiecki będzie jedynie wówczas świadczył ofiary, których od niego się oczekuje, jeśli będzie myślał kategoriami historycznymi i nagnie się do zrozumienia wyższej konieczności. To zrozumienie może jednak dojrzewać jedynie stopniowo. Wyczekujące traktowanie przez odpowiedzialną politykę rządu federalnego niemieckich terenów wschodnich także na forum międzynarodowym ma swoje uzasadnione powody. Może ona wychodzić z mocno w sensie prawnomiędzynarodowym ugruntowanego w świecie zachodnim uznania, że Rzesza Niemiecka istnieje w granicach z 1937 r. Przedwczesne stateczne uznanie regulacji podjętych w protokóle poczdamskim z 1945 r. jest uważane za politycznie niemądre pozbycie się wartościowych podstaw i obiektów dla przyszłych rokowań pokojowych.

W tej wyczekującej postawie wyraża się równocześnie słuszna zasada, że dokonana w związku z działaniami wojennymi okupacja terenów wschodnich oraz przekazanie administracji na nich innemu państwu nie może się tak łatwo przekształcić w jednostronną aneksję, nie do przyjęcia zarówno pod względem prawnomiędzynarodowym jak i politycznym, i że bezprawia wypędzenia nie można milcząco pominąć. Wszystkie kontrowersyjne kwestie i wszelkie zmiany terytorialne wymagają tu traktatowego wspólnego uregulowania. Wartość tego uregulowania zależy od obustronnego uznania jego konieczności i obustronnej zgody na zamierzone tym samym rozpoczęcie nowych stosunków. Wynika również z tego wyraźnie, że negatywne pojęcie „rezygnacja” jest całkowicie niewystarczającym określeniem niemieckiego wkładu w uregulowanie pokojowe, mające dać podstawy pokojowego partnerstwa między narodami. Jeśli przyszłe uregulowanie problemów terytorialnych ma ustabilizować stosunki między narodami, których problemy te dotyczą, musi ono być rezultatem prawdziwego dialogu i wyrazem woli pojednania.

Nie jest zadaniem memoriału kościelnego wdawać się w przypuszczenia, kiedy nadejdzie właściwy moment, by porzucić wyczekującą postawę w stosunku do naszych wschodnich sąsiadów. Jednakże formalny argument, że tylko przyszły rząd ogólnonie-

miecki może być upoważniony do podjęcia tak dalekosiężnych decyzji, nie może nadal usprawiedliwiać odraczania na czas określony wyjaśnienia, wchodzących tu w grę zasadniczych problemów. Naród niemiecki musi zostać przygotowany na podjęcie koniecznych kroków, by rząd niemiecki poczuł się upoważniony do działania, gdy zajdzie tego potrzeba. Tego rodzaju przygotowanie stało się nieodzowne także dlatego, że światowa sytuacja polityczna zmieniła się gruntownie w porównaniu z latami pięćdziesiątymi. Podczas gdy wtenczas na wschodzie i zachodzie stały naprzeciw siebie dwa ideologicznie określone bloki mocarstwowe, które prawie że wykluczały samodzielne działanie rządu niemieckiego, dziś fronty zostały wprowadzone w ruch. W tej sytuacji także zachodni sojusznicy Republiki Federalnej Niemcy oczekują od niej wkładu w odprężenie; wkład taki będzie możliwy tylko wtedy, gdy rząd będzie mógł liczyć na to, że znajdzie w narodzie niemieckim zrozumienie i przyzwolenie na krok w duchu pojednania z naszymi wschodnimi sąsiadami.

Jakie poszczególne kroki najbardziej sprzyjałyby celowi pojednania i nowego ułożenia stosunków, to znowu nie może być przedmiotem tego memoriału. Jedno jest pewne, że nie wystarczy tylko sztywno i jednostronnie reprezentować niemieckie stanowisko prawne, że z drugiej strony jednak także nie można oczekiwać od rządu niemieckiego, że z góry i bez żadnych warunków zrezygnuje ze swego stanowiska prawnego. Na razie będzie raczej chodziło o stworzenie w samym narodzie niemieckim, a także na zewnątrz atmosfery, w której byłyby możliwe stopniowe akty pojednania ze wschodnimi sąsiadami.

Zakłada to oczywiście, że także u tych narodów będzie istniała albo będzie mogła zostać obudzona wola pojednania. Muszą więc one pogodzić się z tym, że zostanie im postawione pytanie krytyczne, czy chcą nadal trwać w tak często wystawianym na pokaz poczuciu własnej słuszności w stosunku do Niemiec. Jednakże do dyskusji na ten temat może dojść dopiero wtedy, gdy naród niemiecki ze swej strony da do poznania, że i on pragnie oprzeć się pokusie trwania w poczuciu własnej słuszności.

Niniejszy memoriał nie usurpuje sobie prawa do wytyczania kierunków działania instancjom powołanym do uprawiania polityki. Widzi on jednak zadanie Kościoła w tym, aby uświadomić dokładniej narodowi niemieckiemu cele, jakie przed nim stoją, niż to się najczęściej dzieje w dotychczasowych dyskusjach wewnętrznoniemieckich. Idzie także o zlikwidowanie występujących oporów przeciwko tym celom. Jeśli rozszerzy tym samym pole działania politykom, to ich zadaniem będzie uczynienie właściwego użytku z tej możliwości.



## SPIS TREŚCI

WSTĘP JULIUSZA MIEROSZEWSKIEGO .....	7
ORĘDZIE BISKUPÓW POLSKICH .....	15
LIST BISKUPÓW NIEMIECKICH .....	25
MEMORIAŁ NIEMIECKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO .....	29
<i>Słowo wstępne</i> .....	29
<i>Zasięg i korelacja problemów</i> .....	31
<i>Wypędzeni w społeczeństwie i w kościele</i> .....	33
<i>W sprawie obecnej sytuacji na terenach za linią Odry-Nysy</i> .....	42
<i>Zagadnienia z zakresu prawa międzynarodowego</i> ..	51
<i>Rozważania teologiczne i etyczne</i> .....	57
<i>Niemieckie granice wschodnie jako zadanie polityczne</i> .....	70



## WYKAZ WYDAWNICTW „BIBLIOTEKI KULTURY”

(z wyjątkiem pozycji wyczerpanych)

1. Witold GOMBROWICZ .. *Transatlantyk i Ślub*
4. James BURNHAM .... *Bierny opór czy wyzwolenie?*
8. Józef ŁOBODOWSKI .. *Złota hramota (Poezje)*
11. Marian PANKOWSKI .. *Smagła swoboda*
12. Teodor PARNICKI .... *Koniec „Zgody narodów”, 2 tomy*
15. Graham GREENE ..... *Moc i chwała*
18. Jeanne HERSCH ..... *Polityka i rzeczywistość*
20. Józef MACKIEWICZ .. *Kontra*
22. Andrzej BOBKOWSKI .. *Szkice piórkami (Francja 1940-1944), 2 tomy*
25. Daniel BELL ..... *Praca i jej gorycze (Kult wydajności w Ameryce)*
26. Jan WINCZAKIEWICZ *Izrael w poezji polskiej (Antologia)*
30. Jan KOWALIK ..... *Polska w bibliografii niemieckiej 1954-1956*
31. Stanisław REMBEK .... *W polu*
33. Simone WEIL ..... *Wybór pism*
35. James BURNHAM .... *Rewolucja menadżerska*
36. Tadeusz KATELBACH .. *Rok złych wróżb (1943)*
37. Jurij ŁAWRYNENKO .. *Rozstriljane wirodżennja (Antologia)*
40. — *Program Związku Komunistów Jugosławii (Seria „Dokumenty”. Zesz. 5)*
41. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Kultura Masowa (Seria „Dokumenty”. Zesz. 6)*
43. Jan KOWALIK ..... *„Kultura” 1947-1957. Bibliografia „Kultury”.*
45. Waclaw LEDNICKI .... *Glossy Krasińskiego do apologetyki rosyjskiej*
46. Abram TERC ..... *Sąd idzie*
- ANONIM ..... *Co to jest realizm socjalistyczny?*
47. Tibor DERY ..... *Niki*
48. Wiktor SUKIENNICKI . *Kolumbowy błęd (Seria „Dokumenty”. Zesz. 7)*
50. Czesław MIŁOSZ ..... *Rodzinną Europą*

51. Gustaw HERLING  
GRUDZIŃSKI ..... *Skrzydła ołtarza*
52. Halszka GUILLEY-  
CHMIEŁOWSKA ..... *Spotkania na galerii*
53. Józef CZAPSKI ..... *Oko*
54. Witold GOMBROWICZ . *Pornografia*
55. Leo LIPSKI ..... *Piotruś*
56. Aldous HUXLEY ..... *Nowy wspaniały świat poprawiony*
57. Kazimierz WIERZYŃSKI *Tkanka ziemi*
58. Stanisław KOT ..... *Jerzy Niemirycz — inicjator Ugody Ha-  
dziackiej*
59. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Węgry (Seria „Dokumenty”. Zesz. 8)*
60. Artur Marya SWINARSKI *Sasza i bogowie*
61. Andrzej CHCIUK ..... *Rejs do Smithton — Stary ocean.*
62. Adam CIOLKOSZ ..... *Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska*  
Róża LUKSEMBURG .. *Rewolucja rosyjska (Seria „Dokumenty”.  
Zesz. 9)*
63. Bogdan CZAYKOWSKI i  
Bolesław SULIK ..... *Polacy w W. Brytanii*
64. Danuta MOSTWIN .... *Ameryko! Ameryko!*
65. Paweł HOSTOWIEC .... *Eseje dla Kassandry*
66. Aleksander HERTZ .... *Żydzi w kulturze polskiej*
68. Abram TERC ..... *Opowieści fantastyczne*
69. I. IWANOW ..... *Czy istnieje życie na Marsie?*
71. I. IWANOW ..... *Jest' li ziźń na Marsie?*
72. Paweł ZAREMBA ..... *Historia Polski. Cz. I*
73. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 1-szy)*
76. Józef CZAPSKI ..... *Na nieludzkiej ziemi*
77. Czesław MIŁOSZ ..... *Człowiek wśród skorpionów*
78. Bernard SINGER ..... *Od Witosa do Sławka*
79. Czesław MIŁOSZ ..... *Król Popiel i inne wiersze*
80. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 2-gi)*
81. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik. Tom II (1957-1961)*
82. Milovan DŽILAS ..... *Rozmowy ze Stalinem*
83. (Jerzy MOND) ..... *6 lat temu... (Kulisy polskiego Październi-  
ka) (Seria „Dokumenty”. Zesz. 11)*
- 84.— *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 3-ci)*
85. Józef WITTLIN ..... *Orfeusz w piekle XX wieku*
86. Zygmunt HAUPT ..... *Pierścień z papieru*
87. Marek HŁASKO ..... *Opowiadania*
88. Maria CZAPSKA ..... *Polacy w ZSSR (1939-1942) Antologia*
89. Witold JEDLICKI .... *Klub Krzywego Koła (Seria „Dokumenty”.  
Zesz. 12)*

90. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 4-ty)*
91. Abram TERC ..... *Lubimow*
92. — *We własnych oczach. Antologia współczesnej literatury sowieckiej.*
93. Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI ..... *Drugie przyjście oraz inne opowiadania i szkice*
94. Jan KOWALIK ..... *Materiały do historii prasy polskiej na obczyźnie 1939-1962.*
95. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 5-ty)*
96. Marek HŁASKO ..... *Wszyscy byli odwrócenii. — Brudne czyny*
97. Kazimierz WIERZYŃSKI *Kufer na plecach (Poezje)*
98. Bogdan CZAYKOWSKI *Spór z granicami (Poezje)*
99. Wincenty WITOS ..... *Moje Wspomnienia. Tom I/III*
102. Stanisław MACKIEWICZ *Polityka Becka*
103. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 6-ty)*
104. Ignazio SILONE ..... *Wybór towarzyszy (Seria „Archiwum Rewolucji”)*
105. Wiktor SUKIENICKI . *Biała Księga (Seria „Dokumenty” Zesz. 13)*
106. Juliusz MIEROSZEWSKI *Ewolucjonizm*
107. Abram TERC ..... *Myśli niespodziewane*
108. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 7-y)*
109. Wacław IWANIUK .... *Wybór wierszy*
110. Michał K. PAWLIKOWSKI ..... *Wojna i sezon*
111. Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI ..... *Inny świat*
112. Witold GOMBROWICZ *Kosmos*
113. Borys LEWICKYJ .... *Terror i rewolucja (Seria „Archiwum Rewolucji”)*
114. Stanisław VINCENZ .... *Po stronie pamięci.*
115. Danuta MOSTWIN .... *Olivia*
116. Czesław MIŁOSZ ..... *Gucio zaczarowany (Poezje)*
117. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 8-my)*
118. Jerzy PIETRKIEWICZ .. *Poematy londyńskie i wiersze przedwojenne*
119. January GRZĘDZIŃSKI *Maj 1926 (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 14)*
120. Mikołaj ARŻAK ..... *Odkupienie i inne opowiadania*
121. Arthur KOESTLER .... *Fragmenty wspomnień (Seria „Archiwum Rewolucji”)*
122. Michel GARDER ..... *Agonia reżymu w ZSSR (Seria „Archiwum Rewolucji”).*
123. Piotr GUZY ..... *Krótki żywot bohatera pozytywnego*



98	.....	.....
99	.....	.....
100	.....	.....
101	.....	.....
102	.....	.....
103	.....	.....
104	.....	.....
105	.....	.....
106	.....	.....
107	.....	.....
108	.....	.....
109	.....	.....
110	.....	.....
111	.....	.....
112	.....	.....
113	.....	.....
114	.....	.....
115	.....	.....
116	.....	.....
117	.....	.....
118	.....	.....
119	.....	.....
120	.....	.....
121	.....	.....
122	.....	.....
123	.....	.....

**A C H E V E D'IMPRIMER  
LE 17 F E V R I E R 1966  
SUR LES PRESSES DE  
L'IMPRIMERIE RICHARD  
24, R U E S T E P H E N S O N,  
P A R I S (XV I I I<sup>e</sup>)**

**Dépôt légal : 1<sup>er</sup> trim. 1966**





Institute Litteraire  
Paris  
26.11.66.

## SERIA „DOKUMENTY”

- Nr 1 O kulcie jednostki i jego następstwach (1 F)
- Nr 2 Przemówienie 1 Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII Plenum 21.X.1956. (1 F)
- Nr 3 Przyczyny rewolucji węgierskiej. Testament Haricha (wyczerpane).
- Nr 4 Warszawa-Kijów (1 F)

## W „BIBLIOTECE KULTURY”

- Nr 5 Program Związku Komunistów Jugosławii. Krytyka „Komunista” (8 F)
- Nr 6 Kultura Masowa — Praca zbiorowa w opracowaniu Czesława Miłosza (6 F)
- Nr 7 Wiktor Sukiennicki: Kolumbowy Błąd — Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego „komunizmu” (9 F)
- Nr 8 Węgry. — Praca zbiorowa w opr. i tłum. Czesława Miłosza (9 F)
- Nr 9 Adam Ciołkosz: Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska (15 F)
- Nr 10 Andrzej Stawar: Pisma ostatnie (wyczerpane)
- Nr 11 Sześć lat temu... (Kulisy polskiego Października) (10 F)
- Nr 12 Witold Jedlicki: Klub Krzywego Koła (10 F)
- Nr 13 Wiktor Sukiennicki: Biała księga (12,75 F)
- Nr 14 January Grzędziński: Maj 1926 (9 F)

